



# PRZEbieg

## Polska walcząca na Wschodzie

ROK IV Nr 1 (91)

NIEDZIELA 2 STYCZNIA 1944 R.

CENA 20 MILS

A R P

# ROK DECYDUJĄCEGO NATARCIA

**W NUMERZE:**  
 Tomasz Orawski:  
 Ziemia i praca  
 Jan Szułdrzyński:  
 Katolik o demokracji  
 Jan Bielotawicz:  
 Roman Dmowski  
 P. Janeczek:  
 Słowo czy treść?  
 Stanisław Strzelski:  
 Tajemnice sejsmu Senatu U.S.A.  
 Piotr Zwirniasz: Rosja,  
 Anglosasi i odródz. Chin  
 Jan Lachowicz:  
 „Opuszczone miasto”

Rok 1943 był okresem przygotowań do wielkiej rozprawy z niemieckim wrogiem. Rok 1944 stanie się rokiem ostatecznego moze na niego natarcia. W natarciu polskie siły zbrojne wezmą udział najwzyszy, na jaki będzie je stać.

Premier Churchill w jednej z ostatnich swych mów zapowiedział, że wiele król brytyjskiej poplynie w nadchodzących miesiącach, do wielu domów zajrzą smutek i żałoba. Chmurnie ale i górnje zatem zapowiada się Nowy Rok zwiastując zwycięstwo, które będzie zdobyte krwią i wysiłkiem wojsk sprzymierzonych.

Dla nas, Polaków, słowa wielkiego premiera brytyjskiego nie są nowina. Od 1 września 1939 r. idą nad naszyimi głowami lata chmurne, pełne grozy, bólu, wysiłku o naterzeniu najwzyszym. Idą z rzadkimi tylko rozświetleniami, z zanglonymi wciąż promykami nadziei, z huraganem, który wciąż dmie nam w oczy usiłując powalić nas tak, jak powalił innych, wyrwać nam z serc wiarę wciąż świeżą i gorącą, zdruzgotać wołę, która słabnąć nie chce. My jedni moze spośród sojuszników poznaliśmy dokładnie wszystkie doświadczenia i zawość tej wojny, wszystkie jej polityczne komplikacje. Dlatego zwycięstwo nie oznacza jeszcze dla nas rozwiązania w całości zagadnień, które w wojnie namosiła. Skrócenie jej trwania nie jest dla nas hasłem tak prostym i bezapelacyjnym, jak moze dla innych. Nadziejemy nasze bowiem wiąże się z takim zakonczeniem wojny, które dalaoby pokój trwały, nie oparty na krzywdzie naszej oraz mniejszych narodów. Ciele nasze w tej wojnie nie są tylko negatywne — zniszczenie wroga — ale i pozytywne: osiągnięcie trwałego i wszechstronnego pokoju.

Przeżywalimy w roku ubiegłym chwilę ciężkich doświadczeń, kiedy nasza ufnosć w sprawiedliwość międzynarodową, w idealne cele wojny wystawiona była na największą próbę. Jesteśmy narodem, który pierwszy w Europie stanął w obronie integralności swego terytorium, a dziś integralność ta jest przede pewne czynniki podawana w wątpliwość. Jesteśmy narodem, który pierwszy chwycił za broń, by walczyć o suwerenność woliwnych państw, a dziś suwerenność te niektóre sfery chciałyby i u nas ograniczyć. Jesteśmy narodem, który nie dopuścił do rozkładu swej spójności państwowej nawet na emigracji, dziś elementy chęć lub zdradzieckie strojące się w szaty „demokracji” usiłują wznowić podwójną tradycję Targowicy, by spójność tę, na konstytucyjną opartą, rozsadzić. Musimy walczyć nie tylko z wrogiem zewnętrznym: jawnym i otwartym, ale i z brutalną agitacją tych, którzy nie przebiegają w środkach pragnęliby zniszczyć nasze siły moralne, zachwiać ufnosć w zwycięstwo i w sprawie obozu sprzymierzonych, w którym z dumą dzierzymy legitymację nr 1.

Zarówno Niemcy, jak i te siły, obłudnie lub zdradzieckie, chciałyby w trunnie tego samego: usuniecie Polski z koalicyj państw sprzymierzonych. Wówczas bowiem i przed jednymi przed drugimi otworzyłby się upragnie perspektywy. Hilfer mógłby z całym już bezwzględnie stanąć wtedy w obronie Karty Atlantycznej, wolności narodów europejskich, no nie oczywiście „zdradzonej” Polski, która zaś mogłaby otwarcie przystąpić do narzucania demokratycznej części

obozu sprzymierzonych swego programu podboju i zaborów.

Nieugięte trwanie Polski w obozie aliantów nie pozwala na przeprowadzenie tak perfidnego przewrotu moralnego po obu stronach barykad. Rok nadchodzący, ów rok chmurny i górny, który ujrzy żołnierza polskiego znowu na tym froncie, gdzie toczy się istotnie walka o wolność, będzie tej woli nowym, wymownym dowodem. Trwamy w obozie sprzymierzonych, bo jesteśmy sojusznikami Wielkiej Brytanii, bo wierzymy słowu Stanów Zjednoczonych oraz ich prezydenta, bo chcemy przyczynić się do odbudowy lepszego świata. Pójdziemy do boju dlatego, że w tradycji naszej jest walka zdobywać wolność, z bronią w ręku kroczyć do uciemnionego kraju, na własnym trudzie budować wielkość państwa. Nie ma innej drogi przed nami. Wiemy też, że bez względu na to, co się stanie, jakie spokoją nas powikłania czy nawet rozczarowania, jakie trudy i niebezpieczeństwa, my, względnie ci, co po nas przyjdą, w walce nie ustana, choćby wypadło im boj toczyć w najbardziej nieprawdopodobnych okolicznościach.

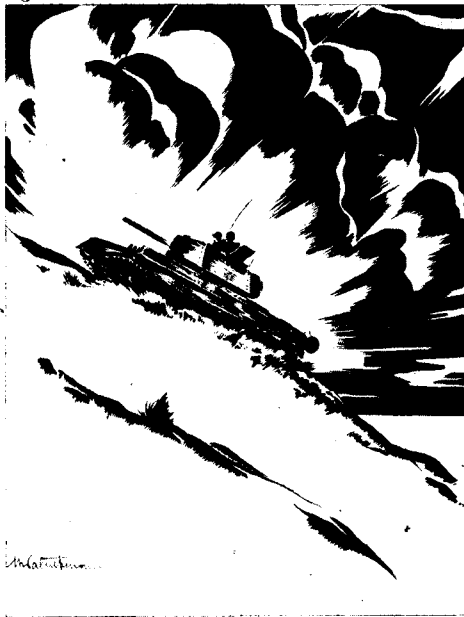
Postawa taka nie jest już tylko wyrazem obozu aliantów, ale własnego naszego stylu, wywodzącego się z głębi instynktu narodowego, uwiarodowionego, uwiarodowionej tradycji Henryka Dąbrowskiego i Józefa Piłsudskiego, w tradycji szabl polskiej, której nie moze zabraknąć, gdy waży się dzieje świata.

Niektórzy nazywają to wzgardliwie romantyzmem, fanfaronadą i megalomanią. Inni porównują liczebność słabość naszych sił zbrojnych na emigracji z wielo-milionowymi armiami świata Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych dochodzą do wniosków dyktowanych rzekomo realizmem, że nasz udział w gigantycznych walkach, które nastąpią, będzie tak znikomym i tak mikroskopijnym, że stanie się niemal zbytecznym.

Ludzie, którzy tak rozumują, zapominają, że zawsze, a w szczególności od początku wojny obecnej istniała dysproporcja między naszymi siłami materialnymi, a możliwościami naszych wrogów, a także naszych woliwnych aliantów. Jeżeli mimo to do walki stanęliśmy i stajemy, to w przekonaniu, że nie tylko liczy, nie tylko środki techniczne, jak mówił Piłsudski wspominając powstanie wielkopolskie, decydują o wartości narodu, ale i jego siły moralne. Nadejda chwile, kiedy względna nawet nasza siła materialna odgrdywać będzie znowu rolę bardzo poważną, o ile służyć będzie za oparcie dla jasno zarysowanej i tworzącej polityki.

Żyjemy wciąż pod sugestią wielkich obszarów i gigantów. Żyjemy pod wrażeniem istnienia rzekomych praw

o automatycznym rozszerzeniu się zaborczych imperiów, przed którymi nie się nie ostoi. Zapominamy natomiast, że każdy rozrost znajduje na ziemi swój kres, że myślo o stotalizowaniu świata pod jedną władzą jest taką samą utopią jak przekonanie, że na straży jego pokoju czuwać będzie dobroliwie i kilka gigantów, które w zlikwidowały i rozbroiwszy



Rys. M. Walentynowicz

wszystkie mniejsze narody pod pozorem, iż są to nieznośni burzyciele świata, żyć będą z sobą w stosunkach sielskich i w atmosferze pokoju wieczystego. Wizja taka moze być piękna, ale należy ją złożyć między bajki dla naiwnych dzieci.

Rzeczywiście uczy nas czego innego. Mówi ona, że konkretną podstawą życia międzynarodowego są narody świadome swej roli, swego znaczenia, swej odrębności kulturalnej oraz indywidualności politycznej. Oczywiście niektóre narody mogą same się likwidować, gdy zatacają wołę życia oraz i n s t y n k t o p o r u, ale narodu, który pragnie istnieć, nie moze wymazać pociągnięciem pióra z listy mieszkawców świata.

Trzydziestomilionowa nasza narodowa polska dziś powalona, ale nie obezwładniona, na razie pobita, ale nie pokonana, o wyraźnym obliczu ideowym i politycznym, świadoma jednolito i skupiona woła i patrzająca trzewo na zachód i wschód, stanowiąc wciąż realny i konkretny czynnik polityczny w Europie, którego znaczenie będzie wzrastało automatycznie w miarę jak zbliżać się będziemy do końca wojny i jak wchodzić będzie w okres pokoju. Okazuje się wówczas, że istnienia Polski nikt nie zdola pominąć. Niektóre obecne nam środowiska mogą niesłusznie odmawiać znaczenia polskim siłom zbrojnym

poza granicami kraju, ale żaden realny polityk nie będzie mógł przeskoczyć w swych praktycznych planach istnienia Polski żywej, realnej, pracującej i walczącej nad Wartą, Wisłą, Dniestrem, Przypięcią i Niemnem. A jeżeli przeskoczy, popępli błąd.

Jesteśmy na emigracji częścią tego narodu i to właśnie winno nam dawać poczucie naszej siły. Nie jest dobrze zaślepić się megalomanią, ale popadanie w imię falszywego realizmu w drugą ostateczność jest również objawem chorobliwym. Nie moze sugestionować się tylko tym, co mamy na emigracji, a zapominając o tym, co mamy w kraju. Jeżeli zaś naród nasz zdobył się w takich warunkach na taką armię, walczącą poza granicami państwa, to przecież jest to jeszcze jednym dowodem jego teźny i siły. Sądzymy zresztą, że najbliższe miesiące wykażą, że naszych wojsk lądowych na emigracji, zajmujących zresztą w obozie aliantów pierwsze miejsce po armiach największych mocarstw, nie będzie można lekceważyć, jak nie lekceważono naszej maleńkiej liczebnie marynarki wojennej, ani niewielkiego lotnictwa, które tak zaszczytną odegrało rolę, zwłaszcza w okresie bitwy o Wielką Brytanię. A wiemy, jakie to dało nam wówczas silne aluty polityczne. W okresie wojny udział w walce nie przestaje być głównym argumentem i tytułem do zachowania znaczenia politycznego.

Idąc znowu dziś do natarcia wojska nasze złączą się z żywymi siłami narodu silniej i organiczniej, niż to mogłoby uczynić najbardziej przekonujące uchwały i postanowienia. Walcząc — oddziały nasze staną się wyrazem najistotniejszej i nie budzącej żadnej wątpliwości woli narodu.

Żołnierz polski pójdzie do boju nie jako „partyzant”, stronik takiego czy innego mocarstwa, najmnik obcej mu sprawy, ale jako regularny żołnierz całej i suwerennej Rzeczypospolitej. Polska nie jawi mu się bowiem jako mglista formacja, która moze dawać wzięć, krajać, obszarpywać, sprzedawać i kupować, ale jako całość konkretna, nienaruszalna, jasno zarysowana słupami granicznymi. Organizacja państwa polskiego, choć terytorium jego znajduje się pod okupacją, nie wyzbywa się dla żołnierza polskiego również swych form konkretnych i wyraźnych. Znajduje się ona tylko tam, gdzie jest Prezydent Rzeczypospolitej, działający na podstawie konstytucji, a polskie siły zbrojne, jako organ tego państwa, walczą w jego imię tylko tam, gdzie jest postawiony rozkaz Wodza Naczelnego. Żadne intrygi i podkopy, żadne rady faryzeuszów lub podszeptów zdradźców nie zmieniają tego stanu rzeczy. Tacy

weszliśmy do wojny i takimi będziemy nadal. Od r. 1939 my, Polacy, nie zmienialiśmy się pod tym względem. Być moze nasza nieugiętość i twardość i bezkompromisowość razi i drażni tego lub owego, ale woliwny u obcych wywoływał nieraz uczucia zniecierpliwienia, niż pogardy. Reakcje pogardy zostawiamy dla ludzi słabych. Zmienić się zresztą nie moześmy, bo wówczas cały sens wojny, którą pierwsi podjęliśmy z Hitlerem, musiałby dla nas zmienić się również.

Jesteśmy częścią narodu walczącego. Prowadzimy wojnę totalną. Co to znaczy? To znaczy, że walczyć musimy na wszystkich odcinkach i wszystkich rodzajach broni. Nie tylko orężem, ale i myślą. Nie tylko żelazem, ale i słowem. Nie moze istnieć dysproporcja między wysiłkiem żołnierza i walczącego narodu a politycznym wysiłkiem państwa. Udział nasz w walkach lądowych jest nowym dowodem, że naród polski nie zamierza czekać z założonymi rekoma, aż inni załatwią mniej lub więcej pomyslinie jego sprawy, chce bowiem mieć własny głos, wyrażony i stanowczy w koncercie europejskim. A postawa taka zada kłam teoriom ludzi matoskowskich, wygodnych, zmęczonych czy przytłoczonych wypadkami, jakoby rolę naszą należało ograniczać do zjednywania sobie sympatii wśród moźnych tego świata układnością i nie wadzącym nikomu ułożeniem, oraz jakobyśmy byli tak słabi i tak bez znaczenia, że tylko taska wielkich mocarstw mogłaby nas jeszcze z obecnymi trudnościami wyprowadzić. Czyn żołnierza polskiego w kraju i za granicą stanowi protest przeciw takiemu nastawieniu. Jest jego stanowczym zaprzeczeniem.

Chwila obecna, która wymaga wzmożenia naszego udziału w walkach, domaga się również zwiększenia naszych wysiłków na innych polach działania. Nie czas dziś na bierność pod pozorem słabości i na gnusność pod pozorem układowości. Nie stać też nas na znik myśl politycznej. Jeżeli wicher dmie nam w oczy, nie wystarczy od czasu do czasu słowa protestu i bezradnego rozkładania rąk. Trzeba zdobyć się na wysiłek twórczy, na szerokość inicjatyw i na czynną postawę, by wicher te przewyciężyć. Kto tego nie potrafi czynić, daję dowód, że nie wart jest żyć w obecných epokowych czasach, wymagających we wszystkim pracy na wielką skalę.

Rok 1944 będzie rokiem natarcia. Leż jeżeli natarcie to ma osiągnąć swe maksymalne cele, musi być zestrojone z przemysłanym działaniem zapczępnym na wszystkich polach i wszystkich rodzajach broni. Wówczas da nam rok ten zwycięstwa orężne, zbliżając nas do pokoju takiego, jaki chcemy osiągnąć.

**Wyłączenie dla wojskowych**  
 Pisano, że ma charakter wojskowy i moze być sprzedawana tylko wojsk wojsk i sprzymierzonych, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

**Not to be published**  
 This paper is a military document and must not be sold nor must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.



JAN BIELATOWICZ

# ROMAN DMOWSKI

Naród brytyjski, którego wielkość polityczna pojął świetnie Dmowski, ma w jej arsenale szereg wspaniałych zasad i praktyk. Jedną z nich głosi, że nie ma w Wielkiej Brytanii ludzi niezapamiętych, a inna, że nie istnieje w Wielkiej Brytanii człowiek, którego zdolności i temperamentu nie można by w krwawym impetum z pożytkiem użyć. Kiedy się spojrzy na ćwierć wieku niepodległej Polski, to trzeba niestety z melancholiją stwierdzić, że wyspiarskie zasady polityczne jakoś nie trafiły na naszą długą i szeroką kontynent. Na tych dwojgu zasadach wydaje się polegać sprawiedliwość historycznej oceny wybitnych ludzi.

Kiedy się dziś w piątą rocznicę zgonu Romana Dmowskiego (z stycznia 1930) przejrzy to, co o nim napisano — z jednej strony będą to dzieła wyznawców, uznające wielkość jego za niewiarygodną lub odwrótnie jego przeciwników, pomniejszające go, niezmiernie odroczonego. Jest właściwością polskiego myślenia politycznego skłonność do sprowadzania idei do pierwszoklasowej, a przecież są one zawsze, i to bardzo złożonymi, chemicznymi związkami lub mieszaninami. I aż dziw bierze, że obcy portretowali dzieło Romana Dmowskiego z okresu porządkowej wojny ocenić o ileż obiektywniej od naszych pisarzy. Dość wspomnieć Wilsona, Izwolskiego i Tomazsa Masaryka — nie mówiąc już o sadach niemieckich, które są zaszczytne wtedy, kiedy zima niewiary. W czasie obecnej wojny uniwersytet Cambridge, który kiedyś Dmowski mianował doktorem honoris causa, wydał historię Polski, gdzie praca Dmowskiego została tak w skrócie scharakteryzowana: „Wojna europejska zbarała Polskę dojrzałą i przygotowaną do zdobycia niepodległego bytu. W czasie wojny polityka polska uświadomiła do skonała kierować się polską racją stanu. Prace Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu, współpracującego z państwami zachodnimi, były na wysokim poziomie; memoriały składane przez Dmowskiego świetnie opracowane i broniące z dużą umiejętnością — „Dziejowa idea państwa polskiego”.

Mimo woli nastąpiła niepotrzebnie warunków pracy polskich przedstawicieli w czasie tamtej i obecnej wojny. Położenie sprawy polskiej wówczas było nieporównanie gorsze. Nie byliśmy początkowo państwem wojennym, nie było nam zasługi porwania za broń i zniszczenia efektywnego wroga, nie było rządu, instytucji, złota, wyszkolonych żołnierzy, aparatu propagandy, a nade wszystko postawienia wyraźnych celów Polski. W sytuacji międzynarodowej były oczywiście i elementy pozytywne, więc uznanie Komitetu Narodowego za pełnoprawne przedstawicielstwo polskie, organizacja armii na obcej ziemi, przyjaźń Stanów Zjednoczonych. Ale przeciwko temu stała otwarta niechęć brytyjska, ustami Lloyd George'a odmawiająca Polsce praw wielkiego narodu i popierająca mających się poprawić po klęsce Niemców, a ręką lorda Curzona przesuwająca nasza granicę wschodnią przeciętnie o 100 km na zachód. Działalność w Paryżu, stolicy alianckiej, wpływowy ambasador rosyjski, Izwolski. Historia wydana w Cambridge przetrzała, że „politycy angielscy w okresie traktatu wersalskiego omiłowili się w ocenie wartości Polski nie doceniając jej wielkich konstruktywnych walorów państwowych”.

Wybuch wojny jednakże nie zakoczył naówczas wielu Polaków. Dmowski nie tylko na wybuch konfliktu światowego czekał niemal z dnia na dzień, ale już dokładnie sformułował cele wojenne polityki polskiej w wydanej jeszcze w 1907 książce „Niemy, Rosja i kwestia polska” i przełożonej na języki francuski, angielski i fiński. Pisma polityczne Dmowskiego znane były światu już przed wojną, a jego życie i dalekie podróże utarły mu rozległe słuchanie (m. in. w Japonii). Świetna znajomość języków i ubstronne wykształcenie przyrodnicze i humanistyczne — odmówił Dmowskiemu dalekie hanżantysty. Prewencja — działał zagranicą, kiedy Dmowski znajdował się w Szwajcarii. Z trudnym poparciem Niemcy i Szwecję dotarł do Rosji. Tu po odwieści Mikołajowi Mikołajowiczowi obciążając Królestwo Polskie szeroką autonomię, otwierając się ponętą kartą dla polityków polskich, a cóż dopiero dla przywódcy Kola Polskiego w Dumie! Ale Dmowski — wolał Polskę rządzoną przez przeciwników od swoich rządów nad społeczeństwem w niewoli. Pospiesznie udaje się do Francji i Anglii, aby tam postawić jasno i mocno

całość sprawy polskiej. Po długich i niezmordowanych pracach i zabiegach, po ciężkiej walce z wpływami Rosji doprowadził do stworzenia Polskiego Komitetu Narodowego w dniu 15 sierpnia 1917 w Lozannie.

Pierwszą zespół Komitetu stanowili: Roman Dmowski, Maurycy Żamowski, Erazm Piltz, Konstanty Skirmunt, Władysław Sobaniski, Marian Seyda i Jan Rozwadowski oraz niebawem Ignacy Paderewski. Za siedzibę Komitetu obrano Paryż, a misję jego utworzono w Paryżu, Londynie, Waszyngtonie i Rzymie. Z czasem przedstawiciele dyplomatyczni Komitetu udali się do Szwajcarii, Belgii, Hiszpanii i Rumunii, względnie byli akredytowani przy tych rządach. Wszystkie te rządy kolejno do końca 1917 uznały Komitet Narodowy za jedyną i prawdziwą przedstawicielstwo polskie. Po odrzuceniu państwowości nacz. Piłsudski uznał Komitet za przedstawicielstwo rządu. Dzięki temu Komitet reprezentował Polskę na kongresie pokojowym, a traktat wersalski podpisał w imieniu Polski Roman Dmowski i Ignacy Paderewski. Trzema głównymi celami Komitetu były:

- 1) przedstawicielstwo polityki i spraw polskich,
  - 2) sprawa suwerennej armii polskiej,
  - 3) opieka nad polską ludnością cywilną w krajach sprzymierzonych.
- Pierwszym dogmatem polityki Dmowskiego była wiara, że tam, gdzie się znajduje Polska, nie ma miejsca na państwo słabe, więc „Polska albo będzie wielką, albo jej wcale nie będzie”. Taką zaś Polskę odbudować będzie można wtedy, kiedy się porządki polityczne w prawdziwym wielkim stylu. Ten wielki styl polityki, to dominujący rys działalności Dmowskiego. Ważnym autorem spraw polskiej był wówczas dobor odpowiednich ludzi. Wiele z nich pozwała jeszcze dziś „panis bene merentium”, ale kiedyś byli to ludzie w pełni sił i zdolności. Dmowski pogardzał tymi, którzy mało myśleli o tym, co będzie z Polski, a dużo o tym, kto w niej będzie rządził.

Innymi, którzy ani o Polsce nie umieli myśleć, ani o władze nie byli zdolni walczyć, którzy jak dzieci cackanki bawili się otrzymanymi tytułami i pozami wielkiej roli i obawiali się, żeby ta zabawa się nie skończyła; innymi jeszcze, którzy we własnej ojczyźnie byli kondotierami, idącymi do osobistej kariery bez względu na to, co kraj za to zapłaci... („Polityka polska”). Dmowski odznaczał się swą bezinteresownością wobec ojczyzny, zmarał prawie w ubóstwie, w ostatnich latach utrzymując się z ofiarowano mu przez brata donku na Pradze. Zaletami charakteru odznaczał na ludzi tej miary, co Paderewski, Sienkiewicz, Kasprzowicz, Wyspiański, Chyrowicz.

Owoce konferencji pokojowej najlepiej świadczy o pracy Dmowskiego i Komitetu Narodowego. „Polskie karty” kongresu uważyć były za najlepiej rozegrane, a Niemiec do dziś dnia „demonizacja” jak się wyraża W. Polkierski w „Myśli Polskiej” nr. 18 r. 1942 — role Dmowskiego wobec Niemiec.



Roman Dmowski

W Wersalu tylko w części uznano nasze zdanie dotyczące zachodniej granicy. Gdańsk i Prusy, których oddania dąbał się Dmowski, pozostały poza naszymi granicami. W tym tkwił wielki błąd, który jak cień wisiał nad Polską i który do końca życia ni: dawał spokój polityki zachodniej był ogromny. Polska, chociaż dotkliwie okrojona, wyszła z wojny poprawnie, dzięki jeszcze zwycięstwu na wschodzie, jako państwo wielkie, albo raczej, jak to Dmowski określił, „material na państwo wielkie”. Tymczasem Francja przagnała w dziedzinie przesyła Polskę jako instrument swojej polityki, tak jak Czechosłowacja, ówczesna zaś oficjalna Anglia oczyma Lloyd George'a widziała Polskę taką, jak ją wykrwał pokój brzeski, mniej więcej tak duża, jak dzisiejsze Gubernatorstwo. Polska miała w ten sposób zapłacić za możliwość powojennej współpracy i z Niemcami i z Rosją. Jak to ostatnia sobie wyobrażała Polskę — pokój brzeski i tym świadczy najlepiej. Dodatkowych kłopotów Komitetowi Narodowemu przysparzała uchwata ukraińska i wczynie nieobliczalne dywersje czeskie.

A jednak Dmowski wierzył w możliwości współpracy z Rosją i Czechami. Na temat rosyjskiej polityki Dmowski pisał się dużo i często niesprawiedliwie. Fejkił chodzi o granicę wschodnią, nonsensom są np. twierdzenia Ksawerego Pruszyńskiego w sławnym artykule w „Wiadomościach Polskich” pt. „Wobec Rosji”, gdzie przypisuje się Dmowskiemu koncepcję przesunięcia granicy polskiej na zachód. W rzeczywistości granica proponowana przez Komitet Narodowy biegła dalej na wschód od granicy ryskiej. Od pierwszej chwili w Komitecie Narodowym obecni byli przedstawiciele Ziemi Wschodnich: Jan Rozwadowski ze Lwowa i K. Skirmunt z Polesia, nie mówiąc już o kooptowanych później Joachime Bartoszewicz z Rusi, Leonie Lubieński z Litwy i innych. Kiedy w r. 1919 alianci zażądali wycofa-

## SŁOWO CZY TREŚĆ?

Niedawno z okazji dyskusji nad odbudową częściowo zniszczonego parlamentu brytyjskiego przemawiał premier Churchill. Powiedział on kilka zdań zasługujących na szczególną uwagę. Izba Gmin — stwierdził — nie może być zbudowana ani legalnie, ani wizer państwów kontynentalnych. Musi zachować swój angielski starożytny kształt.

W parlamentach kontynentalnych sala obrad ma kształt wielkiego wachlarza. Niemierne łatwo jest przesuwać się nieopatrzenie z jednego końca wachlarza na drugi. W Londynie sala jest prostokątna i siedzenia znajdują się z regułu naprzeciwko siebie. Trzeba siedzieć albo po stronie rządu, albo po przeciwnej. Przeciwnicy patrzą sobie w twarz. Kto chce zmienić miejsce, nie może się przedlażyć, musi przekroczyć wprost przeszerzeń między rządem a opozycją.

Isotnie Izba Gmin nie przypomina niczym kontynentalny parlament. Utrzymana jest tak mniej więcej jak Izba Poelska w dawnej Polsce, taka jaką widzimy na rycinach przedstawiających np. uchwalenie Konstytucji Trzeciego Maja. Nie ma tam także osobnej ławy rządowej. Rząd siedzi w pierwszym rzędzie ław, na prawo od przewodniczącego. Oprowdzający piszą przy nim, to go wybierają. Brytyjczycy się odzwyczajeni od rządów głębszej różnicy psychologicznej.

Człowiek z kontynentu powiada: „On jest posłem, to go wybierają”. Brytyjczycy powiada: „On jest posłem, żeby przemawiać”.

„Brytyjczycy nie pytali się „dlaczego?”, pytali o „po co?”. Parlament nie jest po to, jak sądzi ludzki kontynent, żeby odzwierciedlać opinie, ale po to, żeby odzwierciedlać przeciwne opinie. Toteż w parlamencie brytyjskim jest znacznie mniej miejsc na ławach poselskich niż posłów. Brytyjczycy oszczędzili sobie obfite pustych miejsc i obfitych dzimczących z obowiązku wybranych ludzi. Przychodzi, kto jest potrzebny. I jeszcze jedno: mówca w parlamencie nie przemawia do Izby, nie aglutuje tłumy posłów, ma on obowiązek przemawiać do przewodniczącego. Nie zaczyna od słów: „Wysoka Izbo”, ale od słów: „Panie Marszałku” (tak by to przynajmniej brzmiało u nas). Nie agitacja, ale jakby rozprawa sądowa, dyskusja przed arbitrem.

Parlament brytyjski byłby nie do pomysłenia i jest nie do naśladowania jako coś odwróconego. Jest on zakolekcjonem gminą samorządu społecznego. W Anglii, jak przed wiekami w całej Europie, zarząd gminy miejskiej czy wiejskiej jest przede wszystkim ławą, b. znaczy sądem. W Polsce sądził referent karnej staroswa, w Anglii burmistrz, wojt, ławnik. W Polsce było to niemożliwe ze względu na niższe położenie umysłowego ludzi, ale dlatego, że było to mało ludzi niezależnych materialnie i mogących poświęcić swój czas na zaszczytną ale nie dochodową pracę społeczną. Ławnik, który ma sądzić, musi mieć pewne wykształcenie, choćby nie formalne, i doświadczenie, i niezależność sądu. Społeczeństwo, które chce prawdziwej demokracji, musi mieć duży zapas ludzi do wybierania spośród nich jej ogromnej ilości niemożliwego rodzaju „magistratów”, urzędników społecznych.

Kiedy po kongresie berlińskim w dru-

giej połowie ubiegłego stulecia u premiera W. Brytanii bawiła delegacja świeżo odbudowanej niepodległej Bułgarii, ten barzo na owe zasady postępowy człowiek zapytał: „jaki ustroj będzie miała Bułgaria?”

Sędzie wrozorany na angielskim — odpowiedział Bułgarij monarchia konstytucyjna z rządem demokratycznym.” „Hoi — odpowiedział Anglik. — A jeżeli jest w waszym kraju ilość ludzi niezależnych gospodarczo od rządu i mogących poświęcić swój czas na sprawy publiczne?” Bułgarczyk byłi trochę zaskoczeni.

Nikt chyba nie posiadał o brak demokracji słynnego amerykańskiego przywódcę demokracji zamiast wyhodować ją”. Otóż w tym rzecz cała: czy chcemy osiągnąć pewne stadium rozwoju społecznego, za którym przejdzie się w ten czy innej formie zewnętrznej samorząd narodowy, czy też przyjąć pozory i nazwy, jak Murzyn przyjmując długie spodnie i cylindry, a republiki południowo amerykańskie mimowolnie w tym okresie konstytucji: paryska, wyszynkowska czy berlińska. Po wyborze tym pokazuje się kaliber ludzi — kaliber ruchów politycznych i kaliber narodów.

P. Janicki

## JANA SZUŁDRZYŃSKIEGO DZIEJOWA IDEA PAŃSTWA POLSKIEGO

zawiera następujące rozdziały: I. Polska Piaśłów, IV. Trzeci Maj, V. Idea niepodległościowa, VI. Odrodzenie państwa polskie, VII. Polska narodem państwowym, VIII. Spojnienie w przyszłość.

Książka ta w cenie 200 mls pal. za egzemplarz jest do nabycia w redakcji „Dziennika Żołnierza APW”, „Orla Białego”, w Wydziale Propagandy i Oświaty D-twa APW, w Sam. Refer. Ośw. i Kult. I u oficerów oświatowych.

nia wojsk polskich ze Lwowa, Dmowski odpowiedział stanowczym: „nie! Pisał potem w „Polityce polskiej”: „Wiedziałem, że raz wycofano wojska, nigdy by tam nie były więcej wrócić”.

Dmowski jako kierownik polityki polskiej w Królestwie za czasów Dum licząc się z nieuchronnie zbliżającą się wojną postanowił w imieniu Polaków dokonać wszystkiego, co by Rosję umorilo na stanowisku antyniemieckim i konflikt przyspieszyło. Kolo Polskie w parlamencie rosyjskim głosiło wale o budżecie, za zbrojeniami i za kontyngentem wojska podkresłał, że Polska pragnie współpracować z Rosją jako równoprawny partner. Niemiec i sojusznicy mocarstw zachodnich, jako minimum rękoma żądał Dmowski od Rosji zmiany antypolskiej polityki. Równocześnie stał się jednym z twórców tzw. neoslawizmu, który negował imperializm rosyjski państwowemu, a zmierzał do wspólnej polityki suwerennych państw słowiańskich. Można uważać tę linię polityczną za słuszną albo nie, ale powierzchownym uproszczeniem jest uważanie jej za „ugodowość”, zwłaszcza że Dmowski pierwszy wręczył ambasadorowi Rosji memoriał oświadczający, że Polska musi oswajać niepodległość i zjednoczenia — jeszcze w roku 1916. Już w Polsce odrzucony głosił Dmowski tezę, że Rosję winno się skierować ku wschodowi, aby zatrzymać wiekowy pęd eurazjskich stepów na zachód. Nic dziwnego, że zwolennicy polityki Dmowskiego są dziś trzeźwymi skrajnej ostrożności w stosunku do wschodniego sąsiada.

„W interesie Polski leży silna Czechosłowacja” — pisał Dmowski. Uznawał, że historyczne przetworzenie Czechów umożliwiło opór polskości na kresach zachodnich, a w czasie poprzedniej wojny współpracował ściśle z przedstawicielami nacjonalistów czeskich, Karolem Kramarzem formułując neoslawizm. Ale kiedy Czesi sięgnęli po Cieszyń, posłał Żamowski, Cieszyński, w imieniu Dmowskiego oświadczył: „Wojna z Czechami będzie w Polsce najpopularniejsza”.

Wiele się dziś dyskutuje o projektach federacji w Europie środkowo-wschodniej. W r. 1917 Roman Dmowski złożył kilku politykom światowym, m. in. Balfourowi memoriał pt. „Problems of Central and Eastern Europe”. Były tam dowody na to, że granice Anglii leżą nad Wisłą, że pozostawienie samodzielną Austrii grozi jej powrotem do Rzeszy, że tylko włączenie Prus Wschodnich i Gdańska do Polski przyniesie Europie trwałe bezpieczeństwo i że spokojnie zależy w tej części świata od federacji państw dunańskich i bałkańskich i z Polską. Śmiało może polityka polska wycofała się dziś ten dokument i polożyć na stole obrad o przyszłym porządku świata.

Armia Polska we Francji, na której dowódcę powołał Dmowski gen. Józefa Hallera i armia w południowej Rosji i na Syberii uznana została przez alianców za „jedną, samodzielną i sprzymierzoną armię polską, mającą stanowisko armii państwa wojennego, pod jednym naczelnym dowództwem polskim”. Uznanie tej suwerenności było główną zasługą wysiłków Dmowskiego. Istnienie tej armii przy boku sprzymierzonych rzuciło na szalę Polski ciężar wielkiej wagi.

Nadaremno kusić się o zsumowanie dzieła Romana Dmowskiego, w kilku skłócić węglem. Skłócić to mają te właściwości, że zmagający się można wielokrotnie kontury tej samej, treści w takiej czy innej formie. Szczególnie aktualne wydwały się rysz działalności Dmowskiego z czasów prac Polskiego Komitetu Narodowego przez wyraźny kontrast do czasów dzisiejszych. Okres ten w życiu Dmowskiego jest centralny, ale obejmują go ramy działalności poprzedniej i lat powojennych. Dmowski jest współtwórcą polskiego ruchu narodowego, znakomitym pisarzem i politycznym, twórcą oryginalnych koncepcji, które wwarły duży wpływ na kształtowanie się polskiej myśli politycznej. Szczególną wagę przywiązywał do odbudowy mieszczaństwa polskiego i wciągania go do pracy państwowej i narodowej.

Niniejszy artykuł nie zamierza zdawać sprawę z całości jego życia i dzieła. Chodziło o podkreślenie tego okresu pracy i zasług, który najbardziej bezpośrednio ma być nie tylko przez przywołanie ale i przez przeciwników uznany i trwale związany z historią powstania państwa i jego aktualność szczególnie wzrasta w czasach, które przeżywamy.

STANISŁAW STRZETELSKI

# TAJEMNICA SESJI SENATU

(Korespondencja własna)

## I., Dzień pelen chwały"

W dniu 5 listopada 1943 r. Senat Stanów Zjednoczonych obrzytną większością 80 głosów przeciwzaledwie 5 głosów powziął historyczny wagi uchwałę, przewidującą utworzenie wojska „powszechnie międzynarodowej organizacji, opartej na zasadzie suwerennej równości wszystkich pokoi mijających narodów dla utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa”.

Senator Lucas nazwał dzień 5 listopada „dniem pełnym chwały w historii Senatu U. S.”, ponieważ „w dniu tym Senat obrzytnie całości światu, że Ameryka jest gotowa ponieść odpowiedzialność za realizację tych celów politycznych, które cierpiącym narodom umęczonego świata przyniosą trwały pokój”.

Uchwała z dn. 5 listopada jest istotnie jednym z tych wydarzeń, które z dnia na dzień tworzą — epiki w historii świata. Mija właśnie dwa lata od chwili, gdy Stany Zjednoczone zdecydowały się rzucić całą swą potęgę, by przechilić szalę zwycięstwa w tej największej wojnie wszystkich czasów. Od tej chwili wielki naród amerykański nie żałuje trudów i ofiar na licznych polach walki.

A jednak mimo powszechnego uznania dla wspaniałej postawy i dla decydującej roli Stanów Zjednoczonych w tej wojnie, aż po dzień 5 listopada umysły i serca wszystkich mijających pokoi ludzki niekła i nieczuwa wątpliwość, oparta o gorzkie doświadczenia przeszłości: czy Stany Zjednoczone A. P. po pełnym chwale zakończony wojny nie zamkna się, tak jak przed 24 laty, w opokach izolacji odziedziczonej od cynicznego współzwiązania w budowie i utrwaleniu pokoju?

W rok po zakończeniu pierwszej wojny światowej, dnia 19 listopada 1919 roku, w czasie głosowania Senatu zabrakło 9 głosów dla ratyfikowania Traktatu Wersalskiego, a więc tym samym powzięła decyzji o współudziale Stanów Zjednoczonych w organizacji światowego pokoju i bezpieczeństwa. Złożywszy wspaniałomyślnie daninę krwi i mienia i niepomysłna na apelę prezydenta Wilsona naród Stanów Zjednoczonych powziął Senatu wycofać się na margines historii świata. Znamy wszyscy aż nadto dobrze następstwa tej decyzji. Pozostawiony własny losom, zmęczony 4-letnią wojną światą zdobył się już tylko na politykę półśrodków operującą budowę pokoju i bezpieczeństwa na sztywnym kompromisie między zasadą „grzy siły”, a pozabawioną exekutywą a więc i autorytetu Liga Narodów.

Nie też dziwnego, że mając dzisiaj w pamięci gorzki smak wspomnień sprzed 24 lat świat cały, a zwłaszcza śmiertelnie umęczone narody europejskie z troską i niepokojem wycekaliby brzemiennej w następstwie decyzji Ameryki o jej roli w powojennym świecie. Niepokój i wątpliwość dotyczyły dwu spraw. Po pierwsze, czy Ameryka zdecydowała się na odpowiedzialny udział w konstruowaniu pokoju i po drugie, czy w razie pozytywnego rozstrzygnięcia utrzyma w pełni swój bezkompromisowy program obrony sprawiedliwości i prawa w życiu międzynarodowym. Ta druga wątpliwość stała się szczególnie niepokojącą wiosną tego roku, gdy pod wpływem od wschodu idących prądów w części opinii amerykańskiej zaczęły się przejawiać obce duchowi amerykańskiemu koncepcje „realistycznej” polityki dyktatu wielkich mocarstw.

I ażkowlkiem mowa cieszącą się wielkim autorytetem sekretarza stanu Cordella Hull'a z dnia 12 września usunęła więc z tych obaw, jakkolwiek Izba Reprezentantów przyjęła 12 września obrzytną większością głosów słynną rezolucję Fullbrighta zalecającą swobodnie „międzynarodowej maszynierii”, „mijającym siłę do utrzymania, „sprawiedliwej i trwałej o pokoiu” i to jednak obowiązującej konstytucji rząd Stanów Zjednoczonych nie może wzgardzić na siebie żadnego zobowiązania traktatowego w polityce zagranicznej, o ile nie otrzyma poparcia 2/3 obecnych na posiedzeniu senatorów.

W Senacie dyskusja trwała przez dłuższy szereg tygodni. Zaczęło się od gło-

szej rezolucji nr 114, zgłoszonej przez B. H., jak stenograficznie prasa nazwała senatorów Balla, Burlona, Hilla i Hatcha, autorów rezolucji idącej w tym samym kierunku co rezolucja Fullbrighta. I chociaż rezolucja B. H. nie doznała sukcesu, to jednak od początku rozpraw na komisji zagranicznej Senat stało się rzeczą jasną, że dramat r. 1919 tym razem się nie powtórzy. Dyskusja nad zasadniczym wnioskiem przewodniczącego komisji, senatora Connally'ego wykażała, iż izolacjonizm w jego dawnej postaci przestał istnieć, a różnice zdań dotyczyły już zakresu praw redakcyjnych, a nie tezy zasadniczej.

Tak wygląda w skrócie bieg wydarzeń, których ukoronowaniem stała się uchwała Senatu z dnia 5 listopada przewidująca, że:

„Stany Zjednoczone połączą się z innymi wolnymi i suwerennymi narodami celem stworzenia i utrzymania międzynarodowego organu, posiadającego siłę, wystarczającą do odparcia agresji i zabezpieczenia pokoju świata. Senat uważa za konieczne, by jak tylko można najszybciej skonstruować taki międzynarodowy organ, która będzie oparta na zasadzie suwerennej równości wszystkich pokoi mijających narodów i do której — celem zapewnienia międzynarodowego pokoju i międzynarodowego bezpieczeństwa — będą mogły należeć wszystkie takie państwa, zarówno wielkie jak i małe”.

Jak widzimy więc, historyczna uchwała Senatu z dn. 5 listopada nie tylko przesądza sprawę udziału Stanów Zjednoczonych A. P. w przyszłej organizacji pokoju i bezpieczeństwa świata, ale równocześnie podkreśla, że organizacja ta opierać się ma na zasadzie „suwerennej równości” wszystkich „pokoi mijających”, zarówno wielkich jak i małych narodów.

Wydarzenia „pełnego chwały dnia” senatu U. S. wywołują wśród wszyst-

kich szczerze wolnościowych społeczeństw uczucie prawdziwego zadowolenia i ulgi, usuną więc obaw, dodadzą ułomnym przez totalizm narodom siłę do wytrwania. Jeżeli jednak wśród tych na wskroś pozytywnych uczuć znajdujemy pewną nutę wątpliwości, to źródła jej należy szukać w dwu dziedzinach, a na pierwszy rzut oka wręcz tajemniczych faktach, z których jeden poprzedził w czasie, a drugi towarzyszył historycznej uchwale z dn. 5 listopada. Mamy na myśli odrzucenie przez Senat zarówno wniosku o związanie rezolucji pokojowej z zasadami Karty Atlantyckiej (w dniu 4 listopada), jak i w dniu 5 listopada poprawki gwarantującej niepodległość i terytorialną integralność państw bałtyckich, Polski, Jugostawii, Grecji i innych uciemiężonych narodów.



Franklin D. Roosevelt

## II ŁAMIGŁÓWKA GŁOSOWAŃ

W poniedziałek 1 listopada 1943 r. byłem obecny na zebraniu dyskusyjnym w jednym z polskich towarzystw w New Yorku. Po dyskusji która z obecnych odczytał z „Herald Tribune” wiadomość, że senator R. R. Reynolds wniósł do rezolucji Connally'ego poprawkę domagającą się „zagwarantowania niepodległości i terytorialnej integralności Łotwy, Litwy, Estonii, Polski, Jugostawii, Grecji i innych uciemiężonych dzisi narodów”.

Wiadomość, podana w owym dniu tylko przez jedno pismo, była na ogół nieznaną i odczytanie jej wywarło na zebranych głębokie wrażenie. Równocześnie podniosło się parę osób: — Oto jasne, wyraźne słowa. Tak trzeba bawić sprawę. Musimy natychmiast poprzeć Reynolds!

Jak się później okazało, tego samego wieczora i w ciągu paru dni następnym senator Reynolds i wielu jego kolegom otrzymali z różnych stron kraju setki depezo od amerykańskich Polaków z gratulacjami i wyrażeniami do poparcia szlachetnego wniosku.

Wielu Polaków, z którymi w tych dniach rozmawiałem, wyrażało opinie, że wniosek senatora Reynolds na wszelkie szanse przejścia, „bo utrafiła w to, co dziś jest najważniejsze z punktu widzenia Karty Atlantyckiej, o którą walczymy”.

Ale optymizm trwał tylko trzy dni, bo już w dniu 4 listopada przyszły poważnie wątpliwości i to właśnie w związku ze sprawą — Karty Atlantyckiej.

Oto na posiedzeniu z dn. 4 listopada Senat Stanów Zjednoczonych A. P. odrzucił większością 70 przeciw 15 głosom wniosek senatora I. H. Danahera. Treść wniosku była bardzo prosta. Domagał się on, by do rezolucji Connally'ego ustalającej zasady powojennej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, dołączyć postanowienia Karty Atlantyckiej stwierdzające:

„Je żaden z narodów sprzymierzonych nie będzie dążył do żadnych zdobyczy, czy to terytorialnych, czy jakichkolwiek innych.

Je nie będą dozwolone żadne zmiany terytorialne, które nie byłyby zgodne



Franklin D. Roosevelt

torialnej Polski i państw bałtyckich, Jugostawii i Grecji”.

Nie. Przecież między senatorami, którzy odrzucili poprawkę Reynolds, znajdowali się tacy próbowani przyjaciele Polski jak senatorowie Mead, Wagner, Taft, Vanderberg i inni. Nawet największy pesymista i cynik nie mógłby na podstawie zagadki dwu ostatnich głosowań dojść do przekonania, że w jakiej figurze politycznego kadryla doszło w Senacie do radykalnej zmiany stanowisk, na skutek której większość Senatu wypowiedziała się przeciw części zasad Karty Atlantyckiej i przeciw zagwarantowaniu integralności terytorialnej szeregu sprzymierzonych narodów...

A skoro odrzucamy ten wniosek jako wręcz nonsensowny, pozostaje nam przy rozważaniu zagadki dwu głosowań przyjąć leżę następującą:

Odrzucenie przez Senat wniosku sen. Danahera i sen. Reynolds nie było w wyrazem merytorycznej opinii, lecz ma swe źródło w jakiejś ustalonej z góry i ściśle przestrzeganej taktyce postępowania.

Do wniosku tego uprawnia nas przede wszystkim opinia „New York Timesa”, który w dniu 5 listopada

## III POLITYKA ZASAD I REALIZACJA

Aby należycie zrozumieć pozorne sprzeczności i rozwiąć te zagadki, trzeba sobie zdać sprawę, że w amerykańskiej polityce zagranicznej nastąpiło ostatnio fakt zasadniczego znaczenia. Oto wraz z konferencją moskiewską amerykańska polityka zagraniczna przeszła z dotychczasowego okresu dyskutowania i ustalania zasad w realizację tych zasad na terenie międzynarodowym.

Geniusz przez Roosevelta podłożył podwaliny pod program nie tylko Ameryki, ale i narodów sprzymierzonych, w Karcie Atlantyckiej i w manifestacie o Czterech Wolnościach. Myśli, hasła i zobowiązania, zawarte w tych dwu aktach zakreśliły ramy wielkiej dyskusji publicznej na temat celów wojny i pokoju. Dyskusja ta trwała równo dwa lata i zakończyła się we wrześniu ub. roku trzema faktami: mową Cordell Hull'a z dnia 12 września, kodyfikacją ogólny program polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych A. P. uchwaleniem przez Izbę Reprezentantów rezolucji Fullbrighta i wyjaśnieniem w sensie pozytywnym dla programu rządu stanowiska większości Senatu, czyli czynników decydującego w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

Mowa Cordell Hull'a z dnia 12 września wiąże wskazania Karty Atlantyckiej i Czterech Wolności z elementami polityki aktualnej określiła w „6 punktach” praw i obowiązków narodów jasno i wyraźnie zasady amerykańskiej polityki zagranicznej. Cordell Hull wyjechał do Moskwy ze ściśle ustalonym obliczem politycznym i z zapewnionym poparciem opinii publicznej i obu izb parlamentu.

W tym momencie polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych A. P. przeszła z okresu ustalania zasad w okres realizacji tych zasad.

Co się stało w Moskwie? Na podstawie przede wszystkim ogłoszonych „protokołom moskiewskich” oraz mowy Stalina z dnia 6 listopada ub. r. można ustalić następujące fakty:

1. Trzy wielkie mocarstwa, a więc i Rosja Sowiecka zgodziły się na część programu Cordell Hull'a przyjmując niekiedy ogólne wskazania Karty Atlantyckiej (międzynarodowa organizacja bezpieczeństwa, zasada równości i suwerenności państw wielkich i małych).

2. Konferencja moskiewska doprowadziła do uzgodnienia stanowiska tych mocarstw w sprawie Niemiec przez przyjęcie zasady unconditional surrender (bezwakunkowego poddania się), w sprawie ukarania zbrodni wojennych i w sprawie restytucji niepodległości Austrii.

3. Konferencja moskiewska nie przyniosła uzgodnienia w sprawie statutu terytorialnego szeregu państw europejskich.

w następujących słowach tłumaczy odrzucenie przez Senat wniosku sen. Danahera domagającego się uzupełnienia rezolucji Connally'ego wskazaniami Karty Atlantyckiej:

„Kierownicy Administracji utrzymują, że Karta Atlantycka nie jest obecnie przedmiotem rozpraw i że propozycja Danahera została odrzucona, ponieważ zasadniczym dążeniem Senatu jest zobowiązanie rezolucji Connally'ego przed dalszymi zmianami.

Innymi słowy: odrzucając wniosek Danahera Senat bynajmniej nie wypowiedział się przeciw Karcie Atlantyckiej, a tylko dał wyraz swej opinii, że w chwili obecnej najważniejszą rzeczą jest szybkie uchwalenie rezolucji Connally'ego.

Interpretując w dalszym ciągu wiadomości „New York Timesa” można stwierdzić, że:

Po pierwsze, między rządem Stanów Zjednoczonych a większością Senatu doszło do pełnego porozumienia w sprawie taktyki postępowania w dziedzinie zasadniczych spraw polityki światowej.

Po drugie, że podstawa tej taktyki jest jakiś logiczny plan i ustalona ściśle kolejność załatwiania poszczególnych spraw i zagadnień.

Na czym kolejność ta ma polegać?

4. Ustaliła natomiast, iż na przyszłość wielkie mocarstwa będą załatwiali wszystkie sprawy w ściślejszym ze sobą porozumieniu i w tym celu, poza istniejącą komisją szrodoziemnomorską, wyoniosa stała komisję „europejską w Londynie”.

Krótko mówiąc na konferencji moskiewskiej udało się polityce amerykańskiej przeprowadzić tylko część jej zasad i postulatów, ale równocześnie przytękla ona na siebie zobowiązanie, przynajmniej na czas pewien, porozumiewania się i uzgadniania swych kroków w polityce zagranicznej z pozostałymi wielkimi mocarstwami. Z chwilą przyjęcia tego zobowiązania polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych przestała dysponować przejęciowo pełną swobodą manewru i weszła w system solidarniejszej polityki wielkich mocarstw.

Oto klucz do rozwiązania tajemni progresów i głosowań Senatu w c. 4 i 5 listopada. Przeszło dwa lata trwał w amerykańskiej opinii publicznej, a więc także w obu izbach parlamentu okres swobodnej i nieczy nie kreowanej dyskusji nad celami i zasadami amerykańskiej polityki zagranicznej. Z chwilą ustalenia tych zasad zaczął się okres realizacji, w którym rząd Stanów Zjednoczonych, uzgodniony z opinią większości Senatu, działa według określonego planu taktycznego, przewidującego ustaloną z góry kolejność realizowania poszczególnych części programu.

Polityka jest sztuką konsekwentnego i planowego pokonywania trudności na drodze do realizacji zasadniczych celów. Niecierpliwość i wynikająca z niej nadmierne pośpiech bywają w taktyce politycznej złymi doradcami. Grzechem nie do przebaczenia jest zdrada albo rezygnacja z ustalonych zasad, natomiast przyjęcie pewnej gry taktycznej rozkładającej realizację celu na etapy bywa często potrzebne, a nawet konieczne.

W świetle tych rozważań zaczyna nam się wyjaśniać tajemnica sesji Senatu z dnia 4 i 5 listopada.

Co oznaczają dziwne i pozornie sprzeczne z zasadami amerykańskiej polityki zagranicznej głosowania Senatu nad poprawkami Danahera i Reynolds?

Najprawdopodobniej chodziło tu o całkowite uzgodnienie stanowiska Senatu z taktyką polityczną i zobowiązaniami rządu Stanów Zjednoczonych A. P. Przedstawiciel rządu Stanów Zjednoczonych przedstawił w Moskwie pełny program polityczny. W trakcie narady udało mu się na razie uzyskać zgodę innych wielkich mocarstw tylko na część tego programu. Wobec tego rząd postępując ze stuprocentową lojalnością wobec swych zagranicznych partnerów zwraca się do Senatu o potwierdzenie tylko tych postanowień, które zostały cał-

# STANÓW ZJEDNOCZ. A. P.

„Orla Białego“ z Nowego Jorku)

kowiec ugodnione. W tych warunkach odożenie ze względu na ustalono kolejność pewnych, najdonioslejszych nawet spraw mogłoby być zupełnie logiczne i zrozumiałe, jeżeli oczywiście mamy do czynienia, jak to określił „New York Times“, tylko z „wielkim przeciekami“ o drobnym, „wiedniu taktycznym“ krokiem i nie zawiera w sobie najbliższych akcentów

## IV PESYMIŚCI I KRÓDŁA PESYMIZMU

Niezwykle inteligentny pisarz socjalistyczny, autor słynnej książki z życia sowieckiego, p. n. „Darkness at Noon“, Arthur Koestler, ogłosił w ostatnich dniach w „New York Times“ wielce pesymistyczny artykuł, który zaczyna się od słów: „W tej wojnie walczymy przeciw totalnemu kłamstwu w imię polprawdy“.

„Totalnym kłamstwem“ jest doktryna „hitlerowska i „nowy porządek“ nazistowski, „półprawda“ — ustępliwość i kompromisowość polityczna Anglosasów. Wychodząc ze słusznego założenia, że tylko „pozioma“ międzynarodowa organizacja pokoju i bezpoczestwa może położyć kres chaosowi w świecie, Koestler przeprowadza analizę obecnej rzeczywistości międzynarodowej i na jej podstawie dochodzi do smutnego wniosku, że na drodze „pół-uczciwych“ i „pół-poważnych“ usiłowań świat zdąży ku ugruntuowaniu porządku powojennego na podstawie porozumienia „poziomego“ wielkiej mocarstw tylko. Innymi słowy, Koestler wyraża obawę, że budowa powojennego świata opiera się na kompromisie między anglosaską myślą wolnościową, a filozofią siły totalizmu sowieckiego, czyli że Ameryce i Anglii uda się przeprowadzić tylko część ich zasad, a z reszty zrezygnują na rzecz wschodnich, antywolnościowych żądań.

Trzeba przyznać, że A. Koestler nie jest w swym pesymizmie odosobniony. Jakkolwiek w prasie nie spotyka się sformułowań tak zdecydowanie, chociażby się powiedziec niemal brutalnie szczerzych, jakkolwiek obrzydliwym większość opinii amerykańskiej daleka jest od akcentów rezygnacji i niewiary, to jednak w opiniach wyrażanych prywatnie przez niektóre osoby jakże podobna uderzy czasem nuta!

W okresie konferencji moskiewskiej rozmawiałem ze szczerze wolnościowym dziennikarzem Amerykaninem, który dłuższą dyskusję zakończył następującymi słowami:

— Oczywiście jest rzeczą, że będziemy starali się przeprowadzić 100 procent naszego programu. Ale gdy opory będą silniejsze nad nasze możliwości, główną murem nie przebijemy i wtedy trzeba będzie zadowolić się 50 procentami...

Gdy zwróciłm mu uwagę, że koncepcja zbudowania świata na zasadzie fifty-fifty (pół na pół) sprawiedliwości i przynocy podobna jest do próby połączenia ognia z wodą, bezradnie rozłożył ręce.

Nie ludźmy się więc! Nawet wśród przekonanych przyjaciół słusznej sprawy istnieją pesymistyczne i defetyzmy. A co? dopiero wśród jawnych lub zamaskowanych przeciwników!

Źródła pesymizmu są liczne.

Na pierwszym miejscu postawić należy niewątpliwie fakt wpływu, jaki na część opinii angielskiej i amerykańskiej wywiera propaganda idąca od wschodu. Ten typ totalizmu, pozbawiony możliwości jawnego propagowania na terenie amerykańskim swej doktryny, postawił na tzw. realizm. Agenci tej propagandy, tam gdzie to ich w praktyce nie kosztuje, godzą się na kanuflaż demokratycznych haseł i zasad, z drugiej zaś ręcznie starają się przynęcić w opinii amerykańskiej swoje zbiorczo-totalistyczne plany pod pozorem wymogów „trzęsącego realizmu“ politycznego. I niekiedy nawet szczerze wolnościowi Amerykanie nie zdając sobie sprawy, skąd płynnie podnieta, ulegają psychologicznie „realizmu“ przynajmniej, iż „jeśli nie będzie można inaczej“, trzeba będzie się pogodzić z „50 procentową“ tylko sprawiedliwością.

tów rezygnacji lub zmiany zasadniczego programu.

Gdy w myśli podkreślimy dwukrotnie słowo „jeżeli“, dojdziemy do najistotniejszego pytania: Czy wydarzenia ostatnich dni w Moskwie i w Waszyngtonie nasunąć mogą obawy, że ustalone zasady i działania amerykańskiej polityki zagranicznej uległy, bądź ulegają zmianie?

## JEDEN z PRZYJACIÓŁ MYCH zbiera „czerwonej tece“ antywolnościowe

W Londynie odbył się zjazd ochotników z U.S.A. i Kanady, pełniących obecnie służbę w szeregach Armii Polskiej. Zjazd ten, zorganizowany przez Światowy Związek Polaków z Zagranicą, wybudził duże zainteresowanie prasy amerykańskiej i brytyjskiej, która poświęciła ochotnikom do A.P. z Ameryki wiele wzmianek i artykułów.

Wśród uczestników zjazdu zwracali uwagę na obecność Amerykanów, którzy wstąpili do Armii Polskiej wiedzeni szczerą sympatią do narodu polskiego. Wielu z nich zdobyło już wysokie odznaczenia bojowe, a kilku opatrzono w odznaki. Nie język polski ukonczyły polskie szkoły podchorążych. Wszyscy marzą o dniu, kiedy razem ze swoimi oddziałami wkroczą do Polski.

Umieszanie zebrane na cześć ochotników z Ameryki odbyło się w „Ochotnik Polskim“. Zebranie to zaszczylił swoją obecnością prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz.

P. Prezydent zapożyczył się ze wszystkich ochotnikami i w serdecznej, bezpośredniej rozmowie wypytywał poszczególne ich żołnierzy o dom, rodzinę, przebieg służby i dotychczasowe przygodzie wojenne. Szczególnie długo rozmawiał P. Prezydent ze sz. sierżantem lotnictwa Bronisławem Godlewskim z Chicago, 19-letnim chłopcem, który w marcu br. podczas nalotu na Essen wykazał się szczególnym bohaterstwem. Bronisław Godlewski ma amputowane obie ręce, a pierś jego zdobi: Order Virtuti Militari, dwukrotny Krzyż Waleczności, angielskie D. F. M. i A. F. M. oraz amerykańskie D. C. i Medal „Purple Heart“. Jest on — jak podkreśla prasa angielska — jednym z najbardziej udekorowanych lotników podczas obecnej wojny.

i antydemokratyczne głosy z prasy amerykańskiej i angielskiej. Teczka pęcznieje z tygodnia na tydzień. Są w niej numery „London Times“ z artykułami domagającymi się oddania środkowo-wschodniej Europy pod kontrolę Rosji sowieckiej, są „złote myśli“ J. E. Daviesa, jest cały bukiet artykułów części prasy amerykańskiej, zalecających „trzęsawą“ politykę jako przeciwstawienie „mronkom“ Karty Atlantycznej, są korespondencje p. Daniela, który nie chce „umierać za małą Litwą, Estonię i Łotwę“, są całe studia, których dalekościwni autorowie nie już w świecie nie widzą poza „four big powers“ (cztery wielkie mocarstwa)...

Drugim źródłem pesymizmu jest zwróty brak orientacji wielu wbytnych nawet Amerykanów i Anglików, o ile chodzi o psychikę i metody wschodniego totalizmu. Prostopliną umysłowość anglosaska nie może zaabsorbować swoistej taktyki politycznej tego totalizmu i dlatego skłonna jest przynęcać za dobrą monetę i czysto werbalistyczne zapewnienia i deklaracje. W tym zespole zjawisk natury psychologicznej narasta z dnia na dzień groźba przyszłych rozczarowań — spóźnionego rozpoznania rzeczywistości.

Trzecim wreszcie i ostatnim źródłem pesymizmu stanowi świadomość, iż słabe na razie prądy rezygnacji i defetyzmu, którym jak dotychczas przeciwności się obrzydliwym większość zdrowie i nie zarządzonej opinii publicznej, mają — poza wpływami z zewnątrz, co Koestler nazywa „pół-uczciwością“ — jeszcze jednego sprzymierzeńca. Sprzymierzeńcem tym, który się dziś czai w ukryciu, stać się może w pewnym momencie po prostu: zwyciężenie wojny.

Przed paru dniami prasa amerykańska

przypomniała niezwykle charakterystyczny incydent z przed lat 25.

Oto 7 listopada 1918 r. dzienniki amerykańskie zamieściły na skutek prowokacyjnego podszeptu niemieckiego fałszywy wiadomość, że w dniu tym podpisane zostało zawieszenie broni. Cały kraj wpadł w szal radości. Wiadomość została po paru godzinach sprostowana, ale cóż się okazało? Oto, jak stwierdza obecnie prasa: jeszcze 6 listopada hasłem Ameryki było: „Na Berlin!“ 7 listopada ludność zakosztowała smaku pokoju i 8-go

nastąpiła reakcja. Zamiast hasła: „Na Berlin!“ słyszano się już tylko: „Pokoju!“

Nie wolno więc nam lekceważyć realnych niebezpieczeństw, o których tak pesymistycznie pisze Koestler. Czy jednak świadomość tych niebezpieczeństw uprawnia nas do pesymistycznej odpowiedzi na pytanie postawione w poprzednim ustępie artykułu, a mianowicie: czy ostatnie wydarzenia w Moskwie i w Waszyngtonie nasunąć mogą obawy, że ustalone zasady amerykańskiej polityki zagranicznej uległy lub ulegają zmianie?

## PREZYDENT R. P. WŚRÓD OCHOTNIKÓW Z AMERYKI



Prezydent R. P. w rozmowie z sierżantem Bronisławem Godlewskim

## V PO „REMIS“ PIERWSZEJ RUNDY

Konferencja moskiewska i uchwały obu Izb Parlamentu stanowią wspólnie pierwszy etap realizacji polityki pokojowej Stanów Zjednoczonych A. P. Bilans tego etapu składa się z następujących pozycji:

1) Ustalenie programu polityki pokojowej Stanów Zjednoczonych A. P. w mowie Cordell Hull'a z dn. 12 września ub. r. na podstawie wskazani Karty Atlantycznej i Czwerech Wolności prezydenta Roosevelta, i po wielu konferencjach ugodniawczych z premierem Churchill'em i szefami innych państw sprzymierzonych.

2) Ugodnienie tego programu rząd z Izbą Reprezentantów i z Senatem.

3) Przyjęcie przez Rosję Sowiecką części wskazań Karty Atlantycznej oraz anglo-amerykańskiego planu polityki w stosunku do Niemiec.

Pozycje ujemne:

1) Odroczenie zatwierdzenia w Moskwie szeregu postulatów polityki pokojowej Stanów Zjednoczonych A. P. a m. in. postulatów zapwarantowania przez Rosję integralności terytorialnej Polski, państw bałtyckich, Jugosławii i Grecji.

2) Wynikające stąd niebezpieczeństwo zbyt krępującego związania taktycznego, a nawet zwycięstwa pionu polityki alianckiej, gdyby odroczenie tych spraw miało potwać czas dłuższy.

3) Rosnąca w sily propaganda wschodniego totalizmu oraz prądy defetyzmu i rezygnacji, które aż do chwili pełnej realizacji programu pokojowego Stanów Zjednoczonych A. P. stanowią mogą źródło fermentów i niepewności.

dyktuje to prawdę, iż przyszły pokój ma być trwały, nie może zatem polegać na tchórzliwym kompromisie sprawiedliwości z gwałtem i przemocą. Gmach pokoju zbudowany na takim fundamencie musiałby rozpaść się w gruzy, a olbrzymie ofiary poniesione w tej wojnie przez Amerykę poszłyby na marne, bo nieuchronna koniecznością niesprawiedliwego, pokój byłaby za kilkanaście lub kilkadziesiąt lat. Wydanie naródów europejskich na łup totalizmu, choćby przez oczywistą zgodę, byłoby nie tylko milczącą zgodą, ale zdradą ideałów amerykańskich, ale równocześnie samobójczym krokiem demokracji amerykańskiej.

Ala niezachwiana wiara w dobre i nadre intencje i postawienie obecných sterników amerykańskiej polityki zagranicznej nie zmienia, sama przez się, w niczym faktu rosnącej w sily a przeto co raz groźniejszej ofensywy zewnętrznych i wewnętrznych wrogów sprawiedliwego i na prawdziwie wolnościowych podstawach opartego pokoju.

Ameryka jest demokracją, w której o wszystkim decydują w ostatecznym wyniku zorganizowana opinia publiczna. Tak jak dziś stoją sprawy, opinia ta w olbrzymiej większości opowiada się za ogłoszonym przez rząd Stanów Zjednoczonych bezkompromisowym programem trwałego i sprawiedliwego pokoju. Wrogowie wolności i demokracji wiedzą o tym i dlatego nie ryzykują nawet otwartego, frontowego ataku. Wszystkie ich wysiłki skierowane są na wielki plan fałszowania pokoju i przemycenia pod takimimi czy innymi pozorami ich totalistyczno-zaborczych postulatów. Zbafarunko, oszukanie i zniechęcenie, a później przy pomocy pół-sprawiedliwości, pół-prawdy i pół-uczciwości osiągnąć swój cel — oto taktyka zamaskowanych i jawnych wrogów.

Z tej strony grozi największe niebezpieczeństwo. I dlatego dziś, po zakończeniu na „remis“ pierwszego etapu walki o pokój, jasną stało się rzeczą, że ostateczna rozgrywka o oblicze jutrzejszego świata rozegra się tu — w Ameryce. Jeżeli Ameryka, największa dziś potęga moralna i fizyczna świata pozostanie do końca zorganizowanym sumieniem świata, nie ma takich sił, które by zdolne były uniemożliwić realizację trwałego i sprawiedliwego pokoju. Jeśli jednak Ameryka w poszczególnych etapach swej taktyki realizacyjnej dopuści do szczerb zasadniczych, nie nie powstrzyma naporu fali chaosu i nihilizmu.

Taka jest prawda dzisiejszej sytuacji politycznej. Wynika z niej jeden wniosek: na jednym z najgroźniejszych zakrętów historii świata na barki amerykańskiego społeczeństwa, a więc przede wszystkim 4-milionowej Polonii, spada największą miarą odpowiedzialność dziejowa. Od hartu, stopniowa wytrzymałości moralnej, od bezkompromisowości Ameryki zależy — wszystko, jeden odruch, zniechęcenie, jeden akt „pół-uczciwości“ może przekreślić sens największych w dziejach ofiar ludzkości.

Sądząc na podstawie dostępnych dziś materiałów można stwierdzić: nie ma dotychczas żadnych ujemnych faktów dokonanych i postawa kierowników polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych A. P. daje wszelkie nadzieje przewyżczenia trudności i oporów, ale wszystko może być stracone, jeśli w ciągu najbliższych miesięcy amerykańska opinia publiczna, a więc i amerykańska Polonia, nie zdobędzie się na maksymalny wysiłek i ofiarność i nie zmobilizuje wszystkich sił do czynnej akcji w obronie bezkompromisowego, trwałego i sprawiedliwego pokoju, którego program sformułowany został przez wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklin Delano Roosevelta i jego szlachetnego pomocnika, sekretarza stanu Cordell Hulla.

**PAMIĘTAJ  
O  
DZIECIACH  
POLSKICH  
W Z.S.R.R.**



# Zapowiedź uderzenia na Europę

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Święta Bożego Narodzenia przyniosły narodom sprzymierzonym „gwiazdkę” w postaci niezachodzącego do zachodnio-europejskiej. Powierzanie stanowiska głowódźącego na tym teatrze wojny gen. Eisenhowerowi oraz oddanie jego zastępstwa marszałkowi lotnictwa Teddowi, mianowanie gen. Montgomery'ego dowódcą wojsk brytyjskich podległych gen. Eisenhowerowi, świadczą o przeniesieniu głównych asów armii brytyjskiej i amerykańskiej z frontu srodoziemnomorskiego na front zachodnio-europejski. Nie potwierdziły się natomiast pogłoski, że i marsz. Woroszyłow zajmie stanowisko w tym nowym dowództwie.

Pierwszy naradzający się stąd wniosek polegałby na stwierdzeniu, że do W. Brytanii przestawa się punkt ciężkości w wojnie z Niemcami, oraz że front włoski (gdzie głowódźącym został gen. Alexander, podlegający obecnie gen. Wilsonowi, jako głowódźącemu w kręgu Morza Śródziemnego) schodzi obecnie na plan drugi. Prasa brytyjska już od pewnego czasu przewidywała taki rozwój wydarzeń tłumacząc w szczególności powolne tempo działań w Italii przetrucaniem głównych sił alianckich na inne odcinki, a zwłaszcza do W. Brytanii, która z warunkami obronnej przekształciła się w potężną podstawę wypadową.

Nikt oczywiście nie wie, kiedy rozpocznie się działania na zachodzie. Niektóre pisma wysuwają termin 90 dni. Na ogół uważa się wiosnę za okres najprawdopodobniejszy do rozwinęcia natarcia. Ale gen. Montgomery słusznie przypominał, że zasadniczym warunkiem pomyślnego uderzenia musi być zdobycie najpierw przewagi lotniczej nad Europą. Wstępem do inwazji było uzyskanie zasadniczego sukcesu w bitwie o Atlantyk. Niebezpieczeństwo niemieckich ludzi podwodnych, których zadaniem było odcięcie Europy od Ameryki, znacznie ostatnio osłabło. Zatopienie pancernika „Scharnhorst” jest nowym dowodem panowania aliantów na morzu. Dalszym jednak krokiem do zwycięstwa musi być uzyskanie podobnego panowania w powietrzu. Nominacja marsz. Teddora na zastępcę gen. Eisenhowera także przewidywała, że w niedługim czasie, zanim jeszcze rozpocznie się desanty, rozwiną się nad kontynentem wielkie walki lotnicze.

Podczas gdy na zachodzie alianci całkowicie wprawili przystąpił do przygotowań inwazyjnych, wojska sowieckie podjęły nowo działania zaczepne na odcinku Kijowa wypierając Niemców z powrotem na stronę Korostenia i Zytomierza. Trudno na razie ustąpić, na jaką skalę przeprowadzane są te operacje, czy są one częścią szerszego pomyslanego planu, czy też dalszym stosowaniem taktyki „amacania” wroga na różnych odcinkach frontu. Niedawno widzieliśmy zwycięstwo tej taktyki pod Nowem, później pod Witebskiem, obecnie już pod Kijowem. Niemcy, jak się zdaje, stoją natomiast nadal taktykę nieupierania się nadmierne przy obronie terenu, gdzie nieprzejmując zyskuje przewagę. Po okresie przeciwdziałania znowu więc wracają do manewrów odwrotnych, przeprowadzanych planowo i bez strat w jeńcach. Znowu też czekać będą zapewne na chwilę wyczerpania się przeciwnika, by powrócić do przeciwdziałania na innych odcinkach frontu.

Naczelne dowództwo sowieckie stoi przed pewnym dylematem. Sytuacja wewnętrzna Rosji każe mu się spieszyć i dążyć do „skracania” wojny. Z drugiej strony Rosja pragnie zachować jak największe siły strategiczne na chwile decydującej, kiedy będą się wazyły losy wojny i pokoju. Dlatego pragnie już dziś zdobyć najbardziej korzystne podstawy na wypadek uderzenia na Niemców z zachodu. Chce posunąć swoje wojska możliwie najbliższe ośrodków neutralizacji Rzeszy, by móc podbić swą cenę również w oczach niemieckich. Stara się jednak tak posuwać, by możliwie oszczędzać swe siły, które będą potrzebne do ostatniej rozprawy. Niemcy jednak muszą również dbać o swe odwody. Spekulują oni raczej na przed-

łużeniu wojny i wyczerpanie się przeciwników. Lecz wszystko to razem prowadzi do wysunienia przypuszczenia, że w tej walce o rezerwy zmagania w Rosji nie wyjdą na razie po stronie wzajemne szarpnięcie, się szukanie słabych punktów w liniach przeciwnika i zbieganie o jego wyczerpanie.

## Optymizm i trzeźwość w przewidywaniach

Wiele optymistycznych życzeń złożono sobie w obozie aliantów z okazji Nowego Roku, zwłaszcza po tamtej stronie oceanu. Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Wallace przewiduje załamanie się Niemiec w ciągu kilku miesięcy po szczęśliwym otwarciu drugiego frontu pod warunkiem, że „sojusznicy nie osłabiają w walce i nie ulegną nadmieremu optymizmowi, a Niemcy nie wykażą się posiadaniem jakiejś tajnej broni.” Amerykański sekretarz stanu Cordell Hull wyraził przekonanie, że gen. Eisenhower miał słuszność przewidując zwycięstwo narodów sprzymierzonych w Europie na rok 1944. Prez. Roosevelt oznaj-

mił, że do słowem, jak pisze p. Willkie, „sposób wykorzystania i wynagrodzenia pracy mogłyby zadołować naszego (amerykańskiego) najbardziej antyspołecznej nastawionej przemyślowi.” Tak pisze p. Willkie, odnosząc się do Rosji z wielką sympatią. Nie przeszkadza to, że Rosja w oczach niektórych snobów międzynarodowych uchodzi za panaceum demokracji, że ona jest „czarna”, a wszyscy inni „biał” oraz że stopniem entuzjazmu do jej systemu wewnętrznego mierzy się demokrację innych narodów. Kierunków politycznych czy też poszczególnych polityków i mężów stanu.

Tymczasem, podczas gdy w Rosji trwa system tego rodzaju „demokracji”, w Ameryce, kraju, jak wiadomo, kapitalistycznym, rozwijają się w najlepszym i to w okresie wojny, ruchy strajkowe. Objęły one ostatnio kolejno strajki robotników hut stali, gdzie zastrajkowało 350.000 ludzi. Sytuacja wymagała interwencji prez. Roosevelta, który oświadczył, że „ani wojna ani on nie mogą czekać” na zakończenie strajku, wydał decyzję odkładając koleje amerykańskie, należące, jak wiadomo, do przedsiębiorstw prywatnych, pod zarząd wojskowy. Robotnicy uzyskali równocześnie pewną poprawę bytu za nadgodziny wyrobione po 40 godzinny tygodniu pracy. Zatrudnieni w hutach stali zostali zwolnieni o powrocie do zajęć.

Nastroje strajkowe w Ameryce jeszcze nie minęły, mają one głębsze powody, nad którymi trudno się rozwozić na tym miejscu, ale świadczą one o jaskrawym kontracie, jaki istnieje w obyczajach między Rosją Sowiecką a Stanami Zjednoczonymi w dziedzinie społecznej. Mimo że Rosja dla niektórych ludzi jest krajem demokracji, a Stany Zjednoczone reakcją trudno sobie wyobrazić, by w Z. S. R. robotnik mógł cieszyć się taką wolnością, bo aż wolnością strajkową w Ameryce.

Powstaje więc pytanie, gdzie jest właściwie demokracja i jak będą kształtowały się jej reformy w przyszłości? Czy w Anglii i w Ameryce obowiązująca będzie 40 godzinny tydzień pracy, a w Rosji 60 godzinny tydzień pracy, a w krajach anglosaskich i w innych krajach europejskich zatrudnienie młodej ludności będzie zakazane, a w Rosji dozwolone? Czy będzie praca wynagradzana na podstawie zbytego czasu czy też akorlowo? Są to zadania związane nie tylko z poczuciem tzw. sprawiedliwości społecznej, ale jak najbardziej praktyczne, które wymagać będą rozwiązania, jeżeli współpraca między wielkimi aliantami ma w przyszłości się ustabilizować. Chodzi tu przede wszystkim o odmiennie obyczajowe, ale i o koszty produkcji, o kształtowanie cen w poszczególnych krajach, no i o konkurencję handlową, która w obecnych warunkach kształtowałaby się szczególnie korzystnie dla Rosji. Delegacji Labour Party w Rosji będą mieli nad czym zastanowić się w swej misyjnej podróży, jeżeli spojrzą na rzeczywistość nie tylko z punktu widzenia doktryny, ale i praktyki. Plan Beveridge'a w Anglii oraz zbliżone do niego ustawodawstwo społeczne w Polsce nie utrzymują się, jeżeli w Z. S. R. zachowają będzie dotychczasowy system pracy.

Gdy zatem prez. Benesz omawiając układ czesko-sowiecki zapewniał, że pragnie współpracować z Polską „silną i demokratyczną”, należałoby go również zapytać o jaką „demokrację” nie chodzi. Polska bowiem ma swój sposób patrzenia na demokrację i wolała to w swym ustawodawstwie. Natomiast nie ma zamiaru przyswajając sobie „demokrację” w stylu jej obcych. Rady, które są nam łaskawie udzielane w tej dziedzinie, muszą być potraktowane, gdy wychodzą z zewnątrz, jako próby mieszania się w nasze sprawy wewnętrzne. Gdybyśmy mieli nasładować te obyczaje, musieliśmyby również wyrażać życzenia, by demokracja czeska w sposób bardziej liberalny odnosiła się do zagadnienia słowackiego, lubbyśmy indziej zapanaowała demokracja w stylu anglosaskim z parlamentem, wolnością pra-



Roosevelt, Churchill i Czang Kai Szek w Kairze

mił, że już obecnie Ameryka posiada za morzami 3.800.000 ludzi pod bronią, a w lipcu 1944 roku mieć ich będzie ponad 5.000.000. Ogółem przewiduje, że armia inwazyjna na zachodnią Europę składać się będzie w 79% z wojsk amerykańskich. Fakt ten, jak to niedługo zaznaczył marsz. Smuts, świadczy, że ofensywy na Europie prowadzić będą Stany Zjednoczone, co winno im dać niemal głos w decydowaniu o politycznych sprawach kontynentu.

Wielkie te przygotowania pozwalają przewidzieć, że rozstrzygnięcie wojny powinno paść na zachodzie Europy i że owe milionowe armie amerykańskie przeważą szalę zwycięstwa. Wojska anglo-amerykańskie, tak świetnie wyposażone, posiadacze powinny w każdym razie po uzyskaniu zwycięstwa militarną przewagę na kontynencie. Powstaje tylko pytanie, czy zechcą z tej przewagi skorzystać w jaki sposób. Wspomnienie wycofania się Ameryki z Europy po tamtej wojnie jest wciąż żywe, aczkolwiek prąd izolacjonistów w Stanach Zjednoczonych znacznie dziś osłabił i zarówno rządy dzisiaj w Ameryce partia demokratyczna, jak i najbardziej głosny wódz opozycji amerykańskiej Wendell Willkie są zwolennikami czynnej powojennej polityki amerykańskiej.

Prez. Roosevelt mówiąc o konferencji tatarskiej i kairskiej wypowiedział się z ufnością o przyszłości, abowiem „nie sądzi on, by nierozwiązalne różnice powstały między Rosją, W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi”.

Z mniejszym optymizmem wyraził się na ten temat marsz. Smuts. Przewiduje on po wygraniu wojny okres „przeświowy”, gdyż „świat znajdzie się w warunkach płynnych”. Stary porządek, mówił Smuts, legnie porzeczony pod zgłuszającymi dźwiękami wojny. Niekoniecznie jest to przedmiotem jeszcze wyraźniejszą niż po poprzedniej wojnie. Polityczne oblicze świata może zmienić się do niepoznania dla następnego pokolenia przez powstanie nowych mocarstw i upadek innych.” Wysuwając znowu ideę oddania kierowniczej roli w tym nowym świecie Stanom Zjednoczonym, Brytyjskiej Wspólnocie Narodów i Z.S.R.R.,

że na warunki utrzymania pokoju. Warunki pełne słów „jeżeli”. Owe liczne „jeżeli” mogą wciąż optyzmizm noworoczny. Chyba, że za właściwe źródło zadołowania uznamy zapowiedź zjawienia się w roku obecnym na ziemi europejskiej obok wojsk brytyjskich kilku milionów Amerykanów jako wykonawców Karty Atlantycznej. Ale ich znaczenie zależeć będzie od polityki, jaką Stany Zjednoczone postanowią wówczas przeprowadzić.

## Społeczne dysproporcje

Podstawowe zrozumienie między wielkimi aliantami, o którym mówił Smuts, musi oczywiście rozciągać się na wszystkie dziedziny, wśród których nie ma rolę odgrywać będą sprawy społeczne i gospodarcze. Do Rosji wyjeżdżają przedstawiciele brytyjskiej Labour Party z p. Laskim na czele. Wiozą oni propozycje współpracy dla komunistycznej partii w Z. S. R. Propozycje te obejmują m. in. odnowienie międzynarodówki, która skupiałaby siły nacjonalne robotnicze w Europie i w Azji a więc nie w Ameryce, w postaci „ciała radcy dyskusyjnego niż kierowniczej”, przeciwdziałanie wszelkim przyszłomostwom „socjalistycznym rewolucyjnym”, wspieranie zbiorowego bezpieczeństwa i przeciwstawianie się wszelkim manewrom zmierzającym do zagrożenia bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii i Z. S. R.R., oparcie pokoju na Karcie Atlantycznej, całkowite poparcie rozbrojenia mocarstw napastniczych, zniszczenie wszelkich społecznych, politycznych i gospodarczych posunięć, które mogłyby ułatwić przyszłe agresje itd.

Ostatni ten punkt jest może najciekawszy, bo winien prowadzić do zbadania i ujednolicenia ustawodawstwa socjalnego w państwach, które zdaniem marsz. Smutsa, mają kierować światem. A pod tym względem istnieje między nimi najbardziej rażąca dysproporcja. Z głosnej książki p. Wandela Willkiego „Jeden świat” każdy Amerykanin mógł się dowiedzieć, że w Rosji obowiązują 60 godzinny tydzień pracy, że istnieje system robotniczy na akord, że w fabrykach zatrudnia się dzieci na równi z dor-

sy, swobodną gra sił politycznych i z ustawodawstwem społecznym zbliżonym choćby do planu Beveridge'a. Takie ujednolicenie obyczajów w świecie przyczyniłoby się zresztą bardziej do spacyfikowania Europy niż jednolite paki i manewry dyplomatyczne.

Jeżeli wszakże prez. Benesz może być wyrozumiałym prowadzeniem nadal polityki dobrze nam znanej od lat 25, to wystąpienie komunistycznego prof. Langego, przebywającego w Ameryce i postępującego, jak się zdaje, jeszcze obywatelstwo polskie, z propozycją połączenia się jakichś „demokratów” polskich przebywających w Rosji sowieckiej, w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych i utworzenia przez nich nowego, tymczasowego (?) rządu polskiego, przedstawiającego się zapewne obecnym legalnym władzom państwowym, uznać należy za prowokację graniczącą ze zdradą. Można by zresztą o dyswersyjnym wystąpieniu pominąć milczeniem, gdyby nie rozgłoszony w części prasy zagranicznej, która nie orientując się w sytuacji może palnąć poważnie na owego „demokratę” z nieprawdziwego zdarzenia. Dokola słowa „demokracja” wytworzył się już zamęt nieopisany. Obawiać się należy, że różni alferzyści międzynarodowi czynić będą dalsze mniejsze lub większe nadużycia w imię tego magicznego hasła. Należy zatem traktować ze szczególną ostrożnością wszystkie wyśledki, kiedy jest on wysuwane i śledzić, kto je wysuwa oraz jaką treść wkłada w słowo, które niedługo miało sens bezsporny i doniosły.

## Podróż do Ameryki

Prez. Benesz opuścił Moskwę. Premier Mikołajczyk natomiast został oficjalnie zaproszony przez prez. Roosevelta. Podróż ta ma swą wymowę i przychodzi bardzo w porę. Po konferencjach moskiewskiej i tatarskiej nagromadziło się wiele spraw, które wymagają wyjaśnienia. Sądzi się, że w związku z rozwojem sytuacji wojennej szczególnie pilne staje się zagadnienie zabezpieczenia suwerenności polskiej na ziemiach naszych w wypadku okupowania ich przez wojska sowieckie. Natychmiastowe wprowadzenie tam administracji polskiej będzie niezbędnym elementem tego zabezpieczenia.

Ważne jest również wyjaśnienie tego punktu uchwał konferencji moskiewskiej, który mówi, że „po zakończeniu działań wojennych układające się strony nie będą używały swej siły militarnej na terytoriach innych państw, jak tylko dla celów wyrażonych w deklaracji i w wspólnej nardzie”. Należałoby zbadać, dlaczego zastrzeżenie to dotyczy tylko okresu po ustaniu działań wojennych? I czy w czasie te działań wojennych zajmujące obcy teren wojska będą mogły czynić, co im się podoba? Również ustalenie, jak stosowana będzie w praktyce Karta Atlantyczna staje się nagłą. Głosny tygodnik sowiecki „Wojna i klasa robotnicza” wystąpił z twierdzeniem, że Litwa, Łotwa i Estonia powrócą do „sowieckiej rodziny bez względu na to, co czynią reakcyjne klki prohitlerowskich emigrantów państw bałtyckich”. Należałoby wyjaśnić, czy epitet ten odnosi się do dyplomatycznych przedstawicieli tych państw w Ameryce, uznawanych wciąż przez rząd Stanów Zjednoczonych i czy domaganie się wolności dla narodów bałtyckich jest dowodem „reakcji” oraz prohitlerowskich dążeń? Nie bowiem nie wiadomo, by Hitler był obywatelstwo państw bałtyckich.

W związku z paktem czesko-sowieckim doniesiono, że rząd polski, który zresztą dotąd nie został oficjalnie do paktu czesko-sowieckiego zaproszony, zajmie stanowisko wobec niego dopiero po nawiazaniu stosunków dyplomatycznych z Sowiecami. Jeżeli wszakże nieważenie tych stosunków będzie miało na celu doprowadzenie do ogólnego odprężenia, szczegółowe wyjaśnienie wszystkich wątpliwości i spornych kwestii, które powstały na ile interpretacji układu polsko-sowieckiego z lipca 1941 roku okaże się konieczne.

# Rosja, Anglosasi i odrodzenie Chin

W r. 1910 amerykański sekretarz stanu Knox wyraził pogląd, że samodzielnosc Chin nie będzie pełna, dopóki mandzurskie linie kolejowe nie zostaną w rękach amerykańskich i japońskich. Knox wygłaszał to oświadczenie opierając się na postanowieniach traktatu pokojowego w Portsmouth (likwidującego wojnę japońsko-rosyjską w 1905 r.), w którym zarówno Rosja jak i Japonia zobowiązały się zastosować i do obszaru Mandżurii zasadę polityki „otwartych drzwi”.

W odpowiedzi na to żądanie Ameryki nastąpiło zbliżenie Japonii i Rosji carskiej. Niedawni antagoniści i przeciwnicy na polu walki przyrzekli sobie wzajemną pomoc i poparcie przeciwko każdej trzeciej potęgce — w tym wypadku Stanom Zjednoczonym — gdyby ustawała ona zmienne istnienie w Mandżurii stan rzeczy.

W lipcu 1912 r. nastąpiło jeszcze dalej idące rosyjsko-japońskie porozumienie, które ustunęło niemal wszystkie tarcia na terenach Mandżurii i Mongolii. Rozgraniczono stery wpływów między obydwojoma państwami: podniwioła Mandżurię i Mongolia Wewnętrzna stały się sferą wpływów japońskich, natomiast północna Mandżuria i Mongolia Zewnętrzna weszły w orbitę wpływów rosyjskich.

Dzięki temu zbliżeniu mogła carstwa Rosja zaraz w pierwszych miesiącach 1914 — 18 r. rzucić na europejski front polski syberyjskie, co wywołało duże rozczarowanie przeciwników niemieckich, żyjące jeszcze ciągle — jeśli chodzi o stosunek Rosji do Japonii — pod wrażeniem wojny obu tych państw w r. 1905.

Tak szczęśliwie zapoczątkowane z myślą przeciwstawienia się daleko-wschodniej ekspansji anglosaskiej zbliżenie rosyjsko-japońskie zostało rozbudowane w latach 1915 — 1916. Został zawarty formalny traktat, który zabezpieczał Japonii tylny na wypadek jej wojny ze Stanami Zjednoczonymi i Anglią — Japonia zaś gwarantowała spokój na tyłach rosyjskich w wojnie Rosji z Niemcami. Rosja, która w tym czasie przeżywała ciężką sytuację gospodarczą, poszła w stosunku do Japonii na wielkie ustępstwa. Wpływy japońskie rozszerzyły się i wyparły wpływy rosyjskie z obszarów po rzekę Amur docierając daleko na północ i zachód na terytorium Syberii. W Omsku, Tomsku, Krasnojarsku, Irkućku i w Czycy Japonia uzyskała

skali koncesje na elektrownie i linie tramwajowe, zorganizowała japońskie spółki akcyjne dla budowy kolei syberyjskich. Rosyjsko-japoński traktat z r. 1916 zawierał tajną klauzulę zobowiązującą obydwa mocarstwa do wzajemnej pomocy w celu przeciwdziałania się rozszerzaniu się wpływów trzecich mocarstw w Chinach.

Zafatmione Rosji carskiej porzuciła plany japońskiej polityki. Rosja ogarnięta wojną domową i zajęta przebudową swojego wewnętrznej życia na zasadach komunistycznych przestała być na ten okres czasu wielką siłą w politycznej grze międzynarodowej. Bolszewizm, siła rzeczy, pozabawił Japonię i tych wszystkich korzyści materialnych, jakie osiągnęła w okresie zbliżenia z Rosją carską. Dla ratowania swoich wkładów i pragnąc wzmocnić swoją pozycję gospodarczą i militarną przez udowodnienie się na sowieckim Dalekim Wschodzie, Japonia wzięła czynny udział w interwencji mocarstw na terenach Rosji, jej żołnierze ostatecznie — dopiero pod naciskiem Ameryki — opuścili Władywostok i Kameczankę. Akcja biurokracji i na Dalekim Wschodzie została w Japonii silna podporą i pomocą. Pomógł Rosji i Japonii następującym okolicznościom: wojny, które przybyła na siłę w miarę rozwoju wypadków wewnątrz Chin.

Japonia, która wobec nacisku anglosaskiego w Azji i na Pacyfiku szukała po roku 1905 oparcia o Rosję i już wtedy zaczynała myśleć o stworzeniu wielkiego bloku rosyjsko-niemiecko-japońskiego, po wojnie 1914—1918 r. pozostała osamotniona i powróciła do polityki wykorzystywania rozdźwięków w obozie anglosaskim i do współpracy z Francją. Kryzys powojenny i gospodarcze następstwa katastrofalnego trzęsienia ziemi w r. 1923 pogorszyły jeszcze bardziej tak trudną sytuację międzynarodową Japonii i zmusiły ją do polityki defensywnej. Konferencja waszyngtońska (1921—22) pozabawiła ją wszystkich niemal zdobyczy w Chinach. Anglia wypowiedziała obowiązujący od r. 1902 traktat z Japonią i przystąpiła do budowy wojennej bazy morskiej w Singapurze. Płomiennicy rewolucji chińskiej wybuchli z nową siłą.

W latach 1919—20 powstała chińska partia komunistyczna, a wódz rewolucji chińskiej Sun-Yat-Sen nawiał sędzią współpracę z Rosją. W r. 1923 kompartia Chin wstąpiła do

Gomindanu (Stronictwo rządzące w Chinach). W tym okresie wpływy Rosji w Chinach były niemal decydujące. Bolszewicy dali wszystkim środkami „do rozważenia rewolucji chińskiej, do radykalizacji jej i likwidacji wpływów angielskich. Wykonanie tego programu byłoby zbliżyło czerwonyą rewolucję do granic Indii, Anglia została zagrożona w najcięższym i najważniejszym punkcie swojego imperium. W Gomindanie dominującą rolę odgrywali wojewski doradcy rosyjscy (gen. Bliucher), Borodin był głównym doradcą politycznym.

W kierowniczych kręgach rosyjskich powstał w związku ze sprawą chińską zasadniczy problem: ułatwić Chińczykom rewolucję narodową typu burżuazyjnego, „rewolucję kemalistowską” — czy też pójść na pełną jej sowietyzację i ogłoszenie sowieckiej republiki chińskiej? Borodin, a pod jego wpływem i Moskwie wypowiedziały się za natychmiastową sowietyzację rewolucji. Uknuł spisek, który miał zlikwidować Czang-Kai-Szeka jako wódza rewolucji. Spisek ten nie udał się, doprowadził jedynie do rozbitcia Gomindanu i zahamowania narodowego odrodzenia Chin. Borodinska kombinacja spowodowała odpływ wpływów rosyjskich i wojnę domową między prawym Gomindanem i chińską partią komunistyczną.

Dlaczego Rosja zajęła wobec rewolucji chińskiej taką właśnie postawę? Przecież podobno Lenin twierdził, że nacjonalno-burżuazyjne rewolucje w Wschodzie mają swoje specjalne drogi i że najbardziej radykalnym sposobem rozprawiania się na tych obszarach z państwami wielkokapitałistycznymi jest rewolucja typu tureckiego („Kemalistowskiego”).

Na powyższe pytanie niejednokrotnie starano się dać odpowiedź. Można przypuszczać, że nie tylko zastrzeżenie rewolucyjne kazalo Moskwie zaakceptować plany Borodina — może właśnie ta droga chciało zapobiec wzmożeniu się wpływów sympatyzującej z Anglosasami większości Gomindanu. Pełne zwycięstwo rewolucji burżuazyjno-nacjonalistycznej stworzyłoby dla Rosji — tak samo zresztą jak i dla Japonii — niebezpieczeństwo narodowych Chin. Trzeba było więc dążyć albo do całkowitego skierowania rewolucji na lewo, albo uniemożliwić pełny jej sukces. Rozłam, wojna domowa i interwencja japońska w Mandżurii, a później otwarta wojna

chińsko-japońska — zatarowały odrodzenie Chin. Rosja, wobec zagrania Japonii na Berlin i Rzym, musiała zacząć myśleć o niedopuszczeniu do wojny na dwa fronty.

W r. 1931 Rosja sprzedała Japonii koleje wschodnio-chińska, a w r. 1937, już w okresie trwania wojny chińsko-japońskiej — komunistyczna partia Chin wstąpiła z inicjatywą pogodzenia się z Gomindanem i wytworzenia jednolitego chińskiego frontu antyjapońskiego. Wysiwnięte przez nią warunki porozumienia ujęte zostały w następujące cztery punkty: 1. uznanie za podstawę odrodzenia Chin „ruch narodowych zasad Sun-Yat-Sena” (tobalanie obecnej dynastii, republika i ustrój socjalistyczny); 2. zaprzestanie napasli na rząd Gomindanu i zaniechanie polityki kontyktaty własności ziemskiej (partia komunistyczna stosowała ją na szeroką skalę na obszarach posuszonych przez czerwony armii chińskiej); 3. likwidacja samodzielnego rządu sowieckiego i wzmocnienie systemu demokratycznego i reprezentującego ten system jednolitego rządu; 4. reorganizacja chińskiej armii czerwonej i utworzenie jednolitej narodowo-rewolucyjnej armii pod dowództwem Czang-Kai-Szeka.

Taka inicjatywa sowiecka, zdawałoby się tak wielkoduszna w stosunku do narodowych aspiracji Chin, w gruncie rzeczy pozwalała Rosji wycofać się z honorum ze zbankrutowanej polityki sowietyzacji Chin, a co najgorsze, niejasne, ani czerwony rząd Chin, ani czerwona armia chińska, za którymi bezpośrednio stała Moskwa, nie walczyły dziś samodzielnie z Japonią. Jeśli rząd rosyjski tak skrupulatnie unika zaangażowania się w jakiegokolwiek imprezy o charakterze antyjapońskim, to jakżeż trudno byłoby mu trzymać się tej linii przy równoczesnym, wręcz przeciwnym i jawnym podtrzymaniu samodzielnego czerwonego rządu chińskiego.

Alco więcej jeszcze do sprzedaży kolei wschodnio-chińskiej. O koncesję na koleje w Chinach zabiegali i Stany Zjednoczone — przecież jeszcze w r. 1910 Knox domagał się dopuszczenia Ameryki do inwestycji kolejowych na terenie Mandżurii. Po pierwszej wojnie światowej nie kto inny, jak właśnie Stany Zjednoczone pomagały Rosji odzyskać wpływy na sowieckim Dalekim Wschodzie i na koleje. Zdawałoby się więc, że nie komu innemu, lecz właśnie Ameryce koleje ta zostanie sprzedana. Tymczasem Moskwa

sprzedała koleje Japonii, co niewątpliwie było jedną z przyczyn dalszego zaostrzenia się stosunków japońsko-amerykańskich.

Tak, ale to samo zaostrzenie i to jeszcze w większym stopniu nastąpiło i po sprzedaży tej koleji Ameryce. Niewątpliwie — tylko że wtedy nastąpiło równocześnie i zaostreczenie stosunków rosyjsko-japońskich; usadowienie się Amerykanów w tym niezmiernie czynnym dla Japonii mieście kontynentu azjatyckiego dałoby Ameryce bazę, która mogła być wykorzystana i dla celów wojskowych.

13 kwietnia 1941 r. został podpisany w Moskwie japońsko-sowiecki pakt o neutralności. Na bankiecie, wydanym przy tej okazji na Kremlu, Stalin wznosił w ręce Matsuko toast: „Banżaj na cześć Jego Cesarskiej Mości, Cesarza Japonii!”

Jak przytaczał „Bellona”, w maju 1941 z ogólnej liczby 170 sowieckich dwójki piewoty na zachodniej granicy Rosji było skoncentrowanych 118 (w r. 1939 — stało tam tylko 69 dwójki). Na Dalekim Wschodzie 23; z ogólnej liczby 33,5 dwójki kawalerii — 20 na Zachodzie i 5 na Dalekim Wschodzie; z 40 brg. panc. mot. — 40 na Zachodzie i 5 na Dalekim Wschodzie.

Cykl historycznych wydarzeń zamknął się; Japonia znowu gwarantuje bezpieczeństwo rosyjskich tyłów, Moskwa jak najściślej unika zaangażowania się w antyjapońskie wystąpienia.

Powyższy szkic historyczny jest niepełny, da należytej oceny tej wielkiej gry politycznej, jaka toczy się na tle spraw Dalekiego Wschodu.

Przed spotkaniem się Roosevelta i Churchilla ze Stalinem w Teheranie odbyła się w Egipcie konferencja z Czang-Kai-Szkiem. Decyzje, jakie tam zapadły, świadczy, że obydwa państwa anglosaskie zdecydowały się pójść pełną obudowę Chin i na nich oprzeć powstającą polityczną i Dalekim Wschodzie. Z przedmiotu polityki międzynarodowej Chin mają się stać jej podmiotem, wielką siłą, która będzie zdolna upominać się o wszystko, co jej rozgrzobiono w okresie słabości.

Czy tylko obowiązek przestrzegania traktatu neutralności wobec Japonii powstrzymał Stalina od osobistego zetknięcia z wódcem narodowych Chin, pod którego dowództwem tak wielkodusznie oddał w r. 1937 czerwony armii chińskiej?

## PRZEGLĄD PRASY

### NIEBEZPIECZEŃSTWO „PODZIEMNEGO HITLERYZMU”

Listopad był dla Niemców miesiącem krytycznym — ze względu na wspomniania roku 1918. „The Economist” zastanawia się nad możliwościami uniknięcia kryzysu, jakie Niemcom jeszcze pozostały.

„Będzie się zapewne składało odciercy, z jednej strony Rosji, z drugiej demokracji Zachodu. Hitlerowie sądzą, że Rosja mogłaby pozyskać odstępując im ziemie, jakie utraciła w czasie tej wojny, a demokracja zachodnia mogłaby nastąpić widmo bolszewizmu — zwłaszcza wobec tegoż, że szybko ko zachodu walczy sowieckoję”.

Korespondent „Daily Express” w Stambule potwierdza te przypuszczenia donosząc, że:

„Niemcy zaczęli podważać swoim bankierskim satelitemi dumy, iż odwrócić się Rosji odbywa się w zgodzie z Sowieciami i że przez ewakuację terytorium rosyjskiego Niemcy spełnią zasadniczy warunek wstępu do łą zawarcia jeszcze tejż umowy odrębnego pokoju z Sowieciami... Gdy ostatni żołnierz niemiecki opuści ziemie rosyjskie i zajmie stanowiska z zachodnią linią Zycyriera, staną się możliwe rozmowy pokojowe między Rosją a Niemcami”.

Choćby na froncie stoi dziś daleko mniej wojska, niż w latach 1941 i 1942 — stwierdza „The Economist” — to przecież zapaf bojowy żołnierza niemieckiego nie słabnie. Lecz poza frontem sytuacja jest mniej optymistyczna dla Hitlera i jego reżimu. Najgroźniejsza wydaje się być apatia szerokiej masy ludzkiej. Ani bombardowania, ani wysiłki propagandy niemieckiej nie mogą wywrzeć przeciwnego miższkania wśród niemieckich z tego niepokojącego stanu zobojętnienia na wszystko. Korespondent szwajcarskiej „Die Weltwoche”, który był świadkiem kilku bombardowań wielkich miast niemieckich, opisuje bar-

dzko plastycznie zachowanie się ludności niemieckiej w czasie nalotów i podkreśla szczególnie, to niejako automatycznie zdyscyplinowanie, które od siebie okazują pod gradem angielskich bomb. Dzielnicy szwajcarskiej postawa się do twierdzenia, że:

„Niemcy jest chyba najbardziej wytrzymałym na cierpienie i nępotępkim”.

Równocześnie jednak wyjasnia on, że nalot jest dla Niemców... chwila wytchnienia od szpiclostwa i domniestwa.

„W tych dwóch miastach zmieli, którzy by kładli słowa na wagę łąła. Objawia się w tym zrozmienienie, jakie gora łądzowa okazuje cierpieniom dołofw”.

To brzmii jak ironia, ale taka zapewne jest niemiecka rzeczywistość. W czasie nalotów wolno Niemcom kłąć i wymyślać dowoli. Jeżeli mimo to (a może właśnie dla tego?) zachowuje dyscyplinę i — jeżeli sam nie został poszkodowany — energicznie pomaga poszkodowanym, to czyni to już dla tego, że chodzi tu o prywatny dobytek — dziś sąsada, a jutro może jego własny! Ta dyscyplina nie jest dyscypliną polityczną, ale jak gdyby dyscypliną społeczną i solidarności, tej samej którą dobrze znają Polacy, wypędzeni po wczesniu ze swoich siedzib i zawiądujący czcisto swoją ratunek także właśnie solidarności poszkodowanych. Niemcy stali się dziś uchodźcami w własnym kraju.

Jeżeli ta pogłębiająca się solidarność społeczna przy rozluźniającej się solidarności politycznej nie ma

stać się niebezpieczną dla reżimu, reżym ten musi postarać się o sukcesy.

„Sukcesem takim mogłaby — zdaniem „The Economist” — być zwycięstwo w wojnie wschodniej. Drugim takim sukcesem mogłaby być klęska, zadana armiom alianckim we „Włoszech lub „pacyfikacja” Bałkanów”.

Jeżeli jednak nie się takiego nie stanie, a armia czerwona będzie nieprzerwanie szła naprzód — rok 1918 może się powtórzyć.

Alco rok 1918, to nie tylko rok niemieckiej klęski, to coś więcej. W roku 1918 zniknęli nagle z widowni generałowie, którzy wojnę przegrali, a władza znalazła się w rękach powstających, którzy musieli wziąć na siebie hańbę kapitulacji i porzuć „rewolucję” stworzyć „republiki” niemiecką, słabą, pacyfistyczną, potrzebującą pomocy — po to, aby za kulami tej farsy mogła powstać „czarna Reichswehr” i by pod osłoną „demokratycznych Niemców” mogli zrywać się do objęcia władzy — Hitler! To właśnie jest rok 1918!

Hitler i Goebbels przysięgają, że rok 1918 się nie powtórzy. Hitler byłby może gotów zawrzeć odrębny pokój z bolszewikami przeciwko Anglosasom lub z Anglosasami przeciwko Sowiecom — na co istniejąca poszłaki, ale kapitulować, tj. poddać się bezwarunkowo alianśom angloskowsowieckim nie myśli. Grozi, że będzie się bil „jeszcze pięć minut po dwunastej!”

Co oznacza ta groźba? Jeżeli armia niemiecka rozbita i zakaże się ma

broń Hitler? Tej ostateczności zapewne wcale nie bierze pod uwagę. Hitlerowi grozi śmiertelne niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo przed klęską militarną. Niebezpieczeństwo to jest dwojakie: tkwi ono z jednej strony w generałach niemieckich, a z drugiej — w „czarnej armii” Himmlera, w SS-ach.

Tygodnik emigrantów niemieckich „Die Zeitung”, ukazujący się w Londynie, poświęca tym sprawom wiele uwagi i jest doskonale poinformowany o stosunkach wewnętrznych Trzeciej Rzeszy. „Die Zeitung” pisze:

„Korespondenci pism neutralnych donoszą często, że w niemieckich kręgach rosyjskich wciąż jeszcze krąży bajka, jakoby Rosjanie byli gotowi utrzymać armię niemiecką pod warunkiem, że skieruje bron przeciwko reżimowi hitlerowskiemu. Chociaż jest to zapewne tylko pozbawione zmysłu, Himmler zdaje się być tyż możliwością konspiracyjnie zaniekopojony”.

Hitler odgraża się generałom, którym mogłoby przyjść do głowy zabawianie się w rewolte, że czeka ich fiasko.

„Niech nie zapominają, że w wypadku jakiegokolwiek akcji, skierowanej przeciwko reżimowi niemieckiemu, — pobite, zmęczone i zmierzające do wojny armie niemieckie spotkają się na granicy Rzeszy z dobrze odżywionymi i świetnie wyposażonymi, elitarnymi dywizjami SS-ów”.

Co więcej, Himmler postarał się o to, by rebeliantki pozostali w własnym momencie bez dowozu, bez żywności, bez kontaktu z tyłami, a więc i bez możliwości przewiezienia swoich wojsk do kraju i kolejniętwo niemieckie jest dziś całkowicie opornowane przez oddanych Himmlerowi ludzi.

Innymi słowy: gdyby generałowie niemieccy chcieli kosztom hitlerowcow „uratować Niemcy”, zapewniając krajowej lud i porządek oraz dywizjom warunki kapitulacji — wszystkie ich wysiłki obrotowe zostaną w niwecz, raz dla tego, że pozabawia się ich od rządu swobody ruchów, a po wtóre dlatego, że SS gotowa natychmiast wywołać wojnę domową. Generałowie mają wiedzieć, że gra nie jest warta świeczki.

Tak więc ze strony wojska reżymowi nie wiele by groziło. Fuklerem reżymu staje się bowiem w wypadku rewolwy generałowskiej Himmler ze swoją SS. Natomiast reżymowi może zagrażać... himmlerowska SS.

„SS — z „dynamem wierności” na ustach — potuli w razie potrzeby każdemu rodakowi, potrafi się o udar sercu lub o raka w żołądki — nawet ukłoniąmu Fueltre-owi”.

SS jest nosobieniem narodowo-socjalistycznej rewolucji, wraz z jej czynizmem, nihilizmem, kruciznictwem, fanatyzmem i zawiadnictwem. W miarę, jak wojna staje się coraz bardziej totalna, władza Himmlera rośnie. Możliwe jest dziś powszechnie, że Hitler i całe jego otoczenie, to już dziś tylko więźniowie Himmlera. Tej potęgi nie może pominiąć nikt, kto chciałby wyrachować przyszłość Niemiec. Lecz równocześnie jest to wielkość najbardziej tajemnicza. Poza rosnącą władzą SS i jej radykalną rewolucyjność, nie o niej nie wiadomo, SS zdolna jest do wszystkiego, ale jakie ma plany, jakie zamiary? Tego nikt nie wie.

(Dokoonczenie art. na str. 8)

# „Opuszczone miasto”

(Korespondencja własna „Orła Białego” z Bagdadu)

Na ruchliwych nie tak dawno jeszcze uliczkach starej stolicy kaifów jest teraz wietrzny dzwonek pustki. Przewalają się już przez tysiące ciasne zaułki i jedną arterię — czołgi, transporty, samochody. Edeń dziedzielnicy motorów i ciężarówek rozpoznały się, załamały i zagubiły w labiryncie niedzielnich zaułków wschodniego miasta. I już nie ma na ulicach tego ruchu niestępnego, korowodu mundurowych z szarymi oreczkami, targów do upadłego i przekomarzań, wzniesień w górę oczu w błogim zachwycie i zwierzeń tuziemczych w rodzaju: „Buloni? Hitler niedobra, Irak niedobra, nie niedobra...”. „Buloni doobral”.

A teraz wyblakły tandetnie szłydzki i okropnymi napisami: „Bardzo dobra restauracja dla polskich oficerów”, „Fryzjer” i „Dentysta” — przylotniły je pył uliczny, nasunęło się zapomnienie. Już tajemnicze indywidualizm palających oczami nie szepce namigiemie przedchodniowi: do ucha wyznania: „Mister! Good madam z wiatraczkiem...” — co miało sugerować, że miejsce ewentualnego spotkania towarzyskiego jest dobrze oświetlane przy pomocy nowoczesnych środków technicznych...

Lecz sprawa ta nie jest tak trywialnie prosta i mało ważna, jakby to się na pierwszy rzut oka wydawało, albowiem jakiś uśmiech życia przywrócić czasem, jakiś uciśnienie ręki przez brudnego obdarutka — da znać, że nie wszystko tu zostało zapomniane. „Bardzo dobra restauracja dla polskich oficerów”, „Fryzjer” i „Dentysta” — przylotniły je pył uliczny, nasunęło się zapomnienie. Już tajemnicze indywidualizm palających oczami nie szepce namigiemie przedchodniowi: do ucha wyznania: „Mister! Good madam z wiatraczkiem...” — co miało sugerować, że miejsce ewentualnego spotkania towarzyskiego jest dobrze oświetlane przy pomocy nowoczesnych środków technicznych...

Lecz sprawa ta nie jest tak trywialnie prosta i mało ważna, jakby to się na pierwszy rzut oka wydawało, albowiem jakiś uśmiech życia przywrócić czasem, jakiś uciśnienie ręki przez brudnego obdarutka — da znać, że nie wszystko tu zostało zapomniane. „Bardzo dobra restauracja dla polskich oficerów”, „Fryzjer” i „Dentysta” — przylotniły je pył uliczny, nasunęło się zapomnienie. Już tajemnicze indywidualizm palających oczami nie szepce namigiemie przedchodniowi: do ucha wyznania: „Mister! Good madam z wiatraczkiem...” — co miało sugerować, że miejsce ewentualnego spotkania towarzyskiego jest dobrze oświetlane przy pomocy nowoczesnych środków technicznych...

nych. Skończono Gurkowie, prawie czarni mieszkańcy Indii południowych, patro odin na policja z Transjordanii, Irakczyści i cały tłum Anglików, Sektów w krakę, mundurowi kłaki z Kanady, Nowej Zelandii i Australii — całe to różnogatunkowe towarzystwo zalega „The Only Polish Canten”.

Właśnie jakiś tajemniczy kolorowy gentelman oznajmia głośnym mlaskaniem, że potrawa, której nazwa tak dziwnie brzmi — „bigos” — wysocę jego podniebieniu odpowiada.

Takie są po krótko sprawy ujmując „polonica” w mieście nad Tygrysem.

A nad jednym z domów w dzielnicy Wazirjah powiewa zawsze biało-czerwony sztandar. — To poselstwo polskie — znak widomy okropnych trudów i peregrynacji po szerokim świecie. Wokół, w pobliżu skupiła się nieliczna gąsienica uchodźcza, siłą ośrodkowa wypadków zrzucona do kraju „Bajek z tysiąca i jednej nocy”. Wszyscy oni na coś czeka. Mnożą się i pęcznią troski przeżycia — dla nich ważne i istotne, w skali ogólnych wydarzeń zaś — tak małe, jak mały wydają się mogliki przy wydeptanych całym pokoleniami gościncach, w „Hyperborii” leżące — wobec milionów krzyży ofiar na pobożniakach wojny.

W skronnej jadalni „Domu Wypoczynkowego” w rannych godzinach można zobaczyć małe półki i ciemne główki dziecięce, pochylone pilnie nad zeszytami i książkami. To jest szkoła, stworzona z inicjatywą poselstwa Rzeczypospolitej w Bagdadzie. Do małych mózgowięk sęczy się wiedza trudna i zawila o ulamkach zwykłych i dziesiątych, o tym, że „zasuwka” pisze się przez „u” i z wyjątkiem, o krajach innych i Bogu, w siłę opiekując każdym opuszczonym i wydziedziczonym, nawet w... Bagdadzie!

Czasem w rozszerzonych żrenicach małych skrabów zapala się jakiś ogień dziwny. Może to refleks oglądanych strasznych obrazów na przestrzeniach dżankiej Azji, może echa opowiadań o niszczeniu bibliotek, szkół i przybytków sztuki. Wtedy książka trzyma na rękę staje się jeszcze droższa i mała rączka przyciska ją do pierśi ze stanowczością i mocą, usta z przejęciem szepcą temat zadany na lekcję: „Polska graniczy od północy z Bałtykiem, od Wschodu...”

I tak wszędzie, gdziekolwiek się znajdzie grupa uchodźcza: w Anglii, Iranie, Afryce

czy Iraku błyska serdecznie lampka oliwna wiedzy i królują Polskość.

A jakaż dopiero jest uciesza, kiedy się zdarzy obrzęd „Andrzejków”!

Tu oto z wosku powstała wyraźnie sylwetka czołgu, a więc: „mąż pani będzie żołnierzem pancernym” — tłumaczy z poważną miną młodej dziewczynki starsza matrona zerkając jednocześnie filiternie na zambrasowanego czołgiste, co się rumieni jak pan na i beret mniej w rękę z zafrasowania.

Potem nadzędzi dzień św. Mikołaja. Ten poczywiy starszek obdarował dzieci zabawkami i lalocami. Skończyły się zresztą czasy obłąkaniwa: nikt z „naszych miloszników” nie wierzy w nadprzyrodzoną oświeblawie postać. Starszym — przynajmniej starsze jowialny — przenikli symbolicznie: „dowcipnie, ale nie złośliwie” — jak zwykli opisywać grzeszniciów sprawozdania z uroczyści, „Śmiechu i zabawy było co niemiara”.

Jedziemy z dziećmi na wycieczkę. Blękitnie czy małej Basi, szeroko otwarte z zdumienia i zachwytu chłoną — zawiłkane we własne piękno — arabski na froncie Złotej Meczetu. W żrenicach jej widzę swój własny Bagdad dzieciństwa, przybytek tęczowej bajki — gdy Harun Al Raszyd wędrował po jego ulicach.

Urzekł mnie seledynowe oczy. I teraz już patrzę inaczej nawet na brudne lepianki gliniane, na tłum w „kfejchach”, na zniszczone majoliki kopuł meczetów.

Tak płynię życie potród trosk i uśmiechów, w oczekiwaniu na chwilę, gdy w dalekim północnym kraju słowo „Wolność” — znów się stanie chlebem powszechnym dla wszystkich.

Zegnam ten kraj pustynny, a smętny, nie tłum złego nie pamiętając w swoim etapie życia żołnierskiego: ani upałów piekielnych, ani dusznych hamsinów. Po prostu nie.

Mylł moja zwraca się ku ruinom starożytnych miast, gdzie skrzydlate geniuśe parzątny nie widzący oczami w przyszłość może im tylko wiadoma. Patrzę wzrokiem, co mówi o premianiu wszelkiego zła i o nieśmiertelności elementów dobra i piękna.

I gdy wzrok mój pada na ruiny ścian pałacu Nabuchodonozora — myślę, czy ognista ręka nie wypisuje w tej chwili na murach innej potężnej rezydencji — w Berchegsa, — tajemniczysłów: „Mane, Tekel, Fares”.

W mieściech sprzedży wydawnictw wojskowych, referatów prop. i oświaty, świetlicach Polskiej YMCA i td.

jest do nabycia  
**KALENDARZ  
ŻOŁNIERZA  
A P W  
1944 r.**

Formal kieszonkowy 164 strony, cena 50 mls. Terminarz. — Odborny dział informacji — Wkładka: mapa Polski.

I dlatego słusznie piszą „Wiadomości Polskie”:

„Nie rozstrzygnięcie akademickiego sporu o procentowej zawartości czynników dobrych i złych w duszy niemieckiej, ale uniemożliwienie nowej niemieckiej „wyprawy misyjnej”, do której już teraz przygotowuje się von Seitzitz... w Moskwie. Niemcy będą pokonane dopiero wtedy, gdy padną wszystkie szanie militarzemu pruskiego — i te dawno zbudowane i te święte wniesione. Jest to oczywiste dla wszystkich tych narodów, które od r. 1939 bez przerwy i bez kompromisu walczą z Niemcami o wolność Europy.”

(mr.)

**Sprostowanie**

W przeglądzie prasy w poprzednim nrze „Orła Białego” opuszczono słowo, którego brak zmienia sens całego ustępu. Zdanie po pierwszym cytacie powinno brzmieć: „Zupełnie podobna alternatywa stoi przed so w o i c k ę j ą polityką zagraniczną.”

Wydawca: Oddział Propagandy i Oświaty Dwta Armii Polskiej na Wschodzie.

Tłoczono w Drukarni Polowej A. P. W.

Adres redakcji i administracji: Polforces ME 58

## Odpow.

Nowina. Państwo interesujące wyw., oparte są na mylnym interpretacji zamieszczonego przez nas artykułu p. Zaw. Autor: nigdzie nie atakuje zachowania insytracji własności prywatnej, a nawet wyraźnie pochwala jej „ogromną rolę w kształtowaniu całości życia zbiorowego” i uważa za „cenny gospodarczo bodziec w podtrzymywaniu wysiłku i pracy ludności”. Natomiast przeciwstawia się, naszym zdaniem słusznie, jednostronnemu ujęciu własności stawianej u szczytu hierarchii celów politycznych. Tu zupełnie logiczne jest powołanie się autora na przykłady historyczne, w szczególności na katarsko-francuski. Jest też oczywiste, że żaden z krajów cywilizacji zachodniej nie stosuje w naszym czasie polityki zachodniej pojęcia własności, gdyż wymaga ono poprawek wszędzie tam, gdzie znajduje się w sprzeczności z racją stanu. W tych granicach praw własności sążądowe oczywiście na obronę. Na łamach „Orła” dawaliśmy wielokrotnie wyraz doświadczeń, które przypuszczamy zasądzie zachowania zobowiązań jako jedną z podstaw współzycia jednostek i narodów.

Sierż. Tad. R. Trudno nam dochodzić intencji ofiarodawców sztandaru, ale choćby zamieszkało na nim krzyże świadczą, że nie może to być mowy o lekceważeniu wartości sakralnej, który głęboko przenika zarówno armię jak i całe społeczeństwo polskie. Pytanie, dlaczego jedno z pism nie będących organem wojska, podało nieścisłą informację, kieruje Pan nieśluszenie pod naszym adresem.

Pchor. Bol. Kow. Niestety, nie mamy możliwości sprawdzenia, ponieważ posiadamy tylko fragmenty spisu.

Eng. Seel. Niestety, nie posiadamy tych wiadomości.

## PRZEGLĄD PRASY

### NIEBEZPIECZEŃSTWO „PODZIEMNEGO HITLERYZMU”

(Dokończenie art. ze str. 7)

„Die Zeitung” wyklucza więc, by generałowie mogli chcieć spróbować likwidacji partii narodowo-socjalistycznej i SS albo choćby tylko likwidacji elementów radykalnych partii i SS przy pomocy „umiarkowanego” skrzydła partii. Natomiast generałowie mogliby iść na współpracę z SS. Razem z SS mogliby zlikwidować partię albo też mogliby sferować się z radykalnym odłamek partii i „realistami” z SS. W obu wypadkach ofiarą musiałby paść Hitler.

Drużga z tych ewentualności prowadzi — tak samo jak poprzednie dwie — do wojny domowej, a więc do

zniszczenia tego wszystkiego, co by generałowie chcieli przez swój zamach stanu ocalić. Pozostaje jako jedyna możliwość sojuszu generałów z Himmlerem. Byłoby to jednak sojuszu podobny do tego, jaki junkrzy zawarli w r. 1933 z Hitlerem: obaj partnerzy ciałibyli nawzajem na siebie. Praktycznie wynikałoby z tego najprawdopodobniej dyktatura Himmlera, a więc doprowadzenie systemu nazistowskiego do ostatecznej perfekcji. Niemcy stałby się „nacionalbol-szewickie”.

„Die Zeitung” konkluduje, że: „zamaż stanu wg. modelu Badoglio jest na razie całkowicie nieprawdopodobny”.

Tyle, jeżeli chodzi o niemieckich generałów. Ale rok 1918 przygotowywany jest także przez samą partię narodowo-socjalistyczną. Hitlerowcy mają się zarówno na kłeskę, jak i na to, co ma po niej nastąpić. W tym wypadku rolę generałów z r. 1918 mieliby odegrać Hitler i jego towarzysze. „Die Zeitung” pisze: „Zadanie brzmi: tak przebudować hitleryzm, by mógł w przyszłości odgra rolę

ruchu podziemnego i przetrwać okres najbliższych dziesięcioleci, dopóki nie otworzą się przed nim nowe możliwości.”

Dla takiego „podziemnego hitleryzmu” byłoby oczywiście najkorzystniej, gdyby władzę w Niemczech objęły czynniki umiarkowane, demokratyczne, budzące zaufanie u aliantów, słabe wewnętrznie, nawet pacyfistyczne.

„Niemcy powojenne, w których natchmiast po zaprzestaniu działań wojennych panowałaby „spokój i ład” i którymi rządziłby pod kontrolą aliancką „przywoici” przedstawicieli życia gospodarczego” lub „zieleni konserwatywni urzędnicy — takie Niemcy stanowiąłyby glebę, na której mógłby wzrósć posiew nielegalnego ruchu nazistowskiego.”

Niebezpieczeństwo polega na tym, że polityka sprzymierzonych wobec Niemiec — przynajmniej obecnie — zmierza właśnie do tego, by stworzyć w Niemczech powojennych taką dogodną dla podziemnych ruchów nacjonalistycznych sytuację. Anglosasi zastanawiają się nad tym, jaki jest w Rzeszy procent „dobrych Niemców”, w Londynie organizuje się komitet Wolnych Niemców, w Moskwie do podobnego komitetu weszło nawet

PLKA DYPL. HENRYK PIĄTKOWSKI

### KAMPANIA WRZEŚNIOWA 1939 ROKU W POLSCE



JEROZOLIMA 1943

Do nabycia w kasyjach oficerskich i sklepach żołnierskich po 30 mls. za egz.

**PACZKI DO ROSJI**  
I INNYCH KRAJÓW ALIANKICZ  
**SZWAJCARSKI DOM WYSŁĄKOWY I ADRESOWY**

TEL-AVIV ul. Hess 1.  
JEROZOLIMA ul. Ben Jehuda 2

**„EGO”**

REHOWOT Księgarnia Keibel naprzeciw Anglos-Polskiej Kuchni Banku  
HAIFA ul. Hechalar 59

ODDZIAŁY WE WSZYSTKICH KRAJACH ALIANKICZ

**JAK**  
„Bracia Pakulscy” w Warszawie  
**TAK**  
„Lewiatan” w TEL-AVIV  
Allenby 70 tel. 2105

**POLECA** swój bogaty wybór  
Wina, wódki, likiery, konserwy, szynki, kiełbasy w doskonałym gatunku

W mieściech sprzedży wydawnictw wojskowych, referatów prop. i oświaty, świetlicach Polskiej YMCA i td.

jest do nabycia  
**KALENDARZ  
ŻOŁNIERZA  
A P W  
1944 r.**

Formal kieszonkowy 164 strony, cena 50 mls. Terminarz. — Odborny dział informacji — Wkładka: mapa Polski.

NAJTANSZE ŹRÓDŁO  
**WALIZ I TOREBEK**  
WIELKI WYBÓR  
UŻYWKARZYCH W WALIZ I OBRZ  
KUPROW SZAFOWYCH  
**E. WIŚLICKI**

TEL-AVIV, SYRKIN 1  
(obok ulicy Ben-Jehuda)

W OPRACOWANIU  
DR. PIŁATOWEJ I W. ZANORSKIEGO  
CZĘŚĆ I

**POLSKIM SZLAKIEM**

KSZĄDKA ŻOŁNIERZA ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE

Do nabycia w kasyjach oficerskich i sklepach żołnierskich po 120 mls. za egz.